№ 100. Lwów — Wtorek dnia 2 Maja. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi
w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct.
w Niemczech 1 „ 50 „
w innych Państwach 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł
Numer kosztuje we Lwowie 4 ct.
na prowincyi 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o szubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 50 ct. od [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ [illegible] przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 8.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
W drobnych ogłoszeniach
tłustym petitem za każde słowo 2 ct.
tłustym garmondem „ „ 5 ct.
koresp. prywatne „ „ 4 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 30 ct.
Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . . 50 ct.

Dziś: wt. | św. Zygmunta | Wtor. Woskr.
Jutro: śr. | Znalezienie św. † | Januaria

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o g. 4 m. 51
Zachód „ 7 m. 4

Długość dnia godzin 14 m. 13
Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 1 maja.

Sesya sejmu szląskiego zakończyła się małą burzą parlamentarną na tle stosunków niemiecko-słowiańskich na Szląsku. Oto na porządku dziennym ostatniego posiedzenia stanęła sprawa udzielenia subwencyi sejmowej prywatnemu gimnazyum polskiemu w Cieszynie. Sprawę tę nader ważną dla tamtejszych Polaków podniosła szląska „Macierz szkolna“, której fundusze wskutek wzrostu gimnazyum tak się uszczupliły, że tej podwalinie polskości na Szląsku grozi poważne niebezpieczeństwo. Łatwo to zrozumieć, gdy się weźmie na uwagę, że z każdym rokiem przybywa jedna klasa, a z nią i wydatki, tymczasem zaś fundusz gimnazyum cieszyńskiego, wynoszący pierwotnie stokilkanaście tysięcy, dzisiaj stopniał już do sześćdziesięciu kilku tysięcy. Gdyby dalej rzeczy szły tym samym torem i gimnazyum cieszyńskie nie znalazło pomocy kraju, to za kilka lat ta jedyna polska szkoła średnia na Szląsku musiałaby przestać istnieć i tyloletnie wysiłki, a wszystkie nasze dotychczasowe zdobycze pójśćby musiały na marne.

Nic więc dziwnego, że ta tak bardzo ważna sprawa tak ze strony Słowian jak i ze strony nieprzychylnych jej Niemców szląskich musiała wywołać zaognienie, a następnie burzę. Bezpośrednim jej powodem był wniosek, który wyszedł z łona niemieckiej większości, a który domagał się bliższego zbadania sprawy subwencyi sejmowej. Posłowie słowiańscy, którzy we wniosku tym ujrzeli rozmyślne przewlekanie sprawy *ad calendas graecas* na niekorzyść gimnazyum, uderzyli w dyskusyi ostro na większość niemiecką, od której wniosek pochodził. Naturalnie, że dyskusya nie doprowadziła do niczego, prócz ostrej utarczki słownej bo Niemcy mający w sejmie szląskim ogromną liczebną przewagę wniosek uchwalili.

Potem wywiązała się między posłami niemieckimi a słowiańskimi utarczka ogólniejszej, bo prawno-państwowej natury. Chodziło o następującą rezolucyę, przedłożoną do uchwały sejmowi:

„Sejm daje wyraz swemu przekonaniu, wygłoszonemu już kilka razy, że jedynie ścisłe przestrzeganie i stosowanie istniejącej konstytucyi w[illegible] jej ducha zapewnia spokojny roz[illegible] piecza mocarstwowe stanowisko państwa. Załatwianie spraw za pomocą paragrafu 14 jest gwałceniem konstytucyi ponieważ nie jest zgodne z jej duchem“.

Przeciw tej rezolucyi zaprotestowali polscy i czescy posłowie, poczem ją przyjęto większością niemiecką, a potem podziękowano ks. kardynałowi Koppowi za utworzenie niemieckiego seminaryum duchownego i sejm zamknięto.

Wycieczka króla Humberta z żoną do Sardynii uważana jest w całej zachodniej Europie za nader ważny wypadek polityczny, lubo dokładnie dotąd nie wiadomo, dlaczego właściwie była ona zrobiona z tak wielką paradą, iż wyglądała na jakąś polityczną manifestacyę. Czy chciano pokazać światu pogotowie floty włoskiej, czy też może postanowiono uczcić wskrzeszoną przyjaźń włosko-francuską i zarazem zaznaczyć, że ta przyjaźń wcale nie przeszkadza najserdeczniejszym z Anglią stosunkom? A może chciano pokazać, że Włochy są tak potężnem i tak szanowanem wielkiem mocarstwem, iż nie potrzebują oglądać się na to, co w Berlinie powiedzą o tych przyjaźniach nowych, albo raczej odnowionych, z mocarstwami nie zbyt życzliwemi dla trójprzymierza? Wprawdzie dzisiaj monarchowie mogą odbywać przejażdżki, a nawet długie podróże prawie z równą swobodą jak prywatne osobistości; ale naprzód królestwo włoscy nie należą wcale do tych wędrownych książąt, którym ruch z miejsca na miejsce zdaje się do zdrowia potrzebny i o których Niemcy mówią, że są *immer in Reisen*; powtóre takie przejażdżki i z taką eskortą dużo kosztują; po trzecie — wymagają poprzednio dyplomatycznych porozumień. Gdyby o przejażdżkę chodziło, nie brakłoby miejscowości, zwłaszcza w pięknej, a tak zaniedbanej i zacofanej południowej Italii, którymby się ten honor bardziej należał, aniżeli Sardynii, wprawdzie jeszcze bardziej zaniedbanej i bardzo zdziczałej, ale nie łatwej do wdzięczności za chwilową łaskę pańską.

Więc oczywiście był jakiś cel polityczny wycieczki, lecz jaki? Paryski ministeryalny *Temps*, zaznaczywszy, iż bardzo wielu publicystów widzi w sardyńskich uroczystościach koniec trójprzymierza, dodaje od siebie, że „to jedno jest niewątpliwe, iż zamknięto peryod nieporozumień i pomyłek pomiędzy dwoma wielkiemi sąsiedniemi krajami, stworzonymi do życia w zgodzie. Podpisanie umowy handlowej było wróżbą, rękojmią i przyczyną zbliżenia rzeczywistych interesów i w następstwie — *serc*. Wskutek tego Francya z przyjemnością spełniła akt grzeczności i wykonała demonstracyę przyjaźni względem Włoch.. Na dziś to wystarcza. Każdy dzień ma swe zadanie. Podwaliny lepszego stanu rzeczy są położone“...

A więc kładziono jakieś podwaliny... Lecz we dwa dni potem Francuzi, tryumfujący z grzeczności okazywanej ich eskadrze przez króla Humberta w Cagliari, mogli się przekonać, że w sercu, albo mówiąc ściśle, w rachubach włoskich Francya wcale pierwszego miejsca nie zajmuje. Po bankiecie, czy balu, wyprawionym przez admirała francuskiego na pokładzie okrętu „Potuau“, na którym to balu, wedle francuskich opisów, było 2,300 osób, podziwiających z zapałem urządzenia i przyjęcie, królestwo włoscy wraz ze swą flotą opuścili Cagliari i popłynęli na drugi koniec wyspy. Tam w Aranci, czekała na nich eskadra angielska, albo raczej flota, ze względu na jej potęgę. Powtórzyły się też same salwy, też same okrzyki, hymny i defilady kolosów morza, wreszcie także sama wizyta królewska na okręcie admiralskim z tą tylko różnicą, że zamiast balu, czy bankietu admirał Rawson wyprawił śniadanie (lunch), w którem do stołu siadło 50 osób. Dziękując za toast, na jego cześć przez Rawsona wzniesiony, a podany już przez nas w sobotnim numerze, król Humbert odpowiedział:

„Szczerze i serdecznie dziękuję ci, admirale, za życzenia i pozdrowienie rycerskie, jakiem tak uprzejmie powitałeś i mnie i królo[illegible] W[illegible] wywołane przez ciebie [illegible] tak pochlebne i tak życzliwe dla włoskiej marynarki, a są mi tak przyjemne, iż odpowiadając, muszę inne przytoczyć wspomnienia. Nie są one mniej bogate w dowody sympatyi ze strony dynastyi, narodu i marynarki angielskiej dla mego domu, dla narodu i dla marynarki włoskiej. W interesie pokoju chciałbyś widzieć flagi włoskie i angielskie wspólnie po jednej stronie powiewające. Na te twe życzenia z naszej strony zawsze odpowiedzianem będzie takiemiż samemi uczuciami głębokiej i najszczerszej przyjaźni. Dziękuję ci więc serdecznie, admirale, i na pokładzie tego pysznego okrętu, na którym w tej chwili powiewa admiralska flaga twojej tak pięknej eskadry, piję za zdrowie tak bardzo kochanej królowej Anglii i cesarzowej Indyi, na cześć i sławę jej marynarki“.

Na drugi dzień, na królewskim jachcie był obiad dla admirałów i sztabowych oficerów floty angielskiej. A więc i tym razem użyto wyrazu „serdeczność“. Trudno w nim widzieć objaw tylko dyplomatycznej grzeczności, bo zgadza się on z interesem rzeczywistym, z uznanym stanem stosunków między dwoma narodami. Oryginalnie tedy wygląda owo „serce“ włoskie, zdobyte jednocześnie przez Anglię i Francyę, przez dwa mocarstwa będące ze sobą zawsze jeszcze w naprężonych stosunkach, a niedawno gotowych do wojny ze sobą, o czem właśnie w Aranci opowiadał Włochom kapitan Parr, komendant angielskiego okrętu wojennego „Prince George“. Parr rzekł: „Setki milionów, wydane na powiększenie floty angielskiej, oszczędziły tysiące milionów, jakieby kosztowała wojna z Francyą. Jedynie potężna flota angielska powstrzymała Francyę od wojny z powodu Faszody. Eskadra Śródziemnego morza oczekiwała co chwila rozkazu do rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich przeciwko francuskim wybrzeżom. W Gibraltarze przygotowano na ten cel 200.000 ton węgla. Flota angielska zapobiegła groźnemu pożarowi, który ogarnąć mógł całą Europę“.

Jeżeli tedy Włochy, oddawszy swe „serce“ dwóm takim państwom, siadły jakby na dwóch stołkach, to oczywiście ta ich pozycya musi wzbudzać powszechną ciekawość, ale dotąd zgoła nie wiadomo, jakie „podwaliny“ kładziono w Sardynii — wiadomo tylko z oświadczenia ministra spraw zagranicznych w senacie, że Francya przyrzekła nie zabierać Trypolisu i nie krępować w tym kraju rozwoju włoskich interesów handlowych. Jest to naturalnie bardzo ważne dla Włochów i bardzo ich ucieszyło, ale znowu nie wiadomo, czem oni za to Francyi zapłacić przyrzekli.

Święto socyalistów. — Z sejmu styryjskiego. — Pogłoski.

Piszą nam z Wiednia, 30 kwietnia:

Po raz 9-ty jutro socyalna demokracya obchodzi samozwańcze internacyonalne „święto robotników“. Pomysł tego święta powstał na kongresie socyalistycznym, który się odbywał w Paryżu podczas wystawy jubileuszowej r. 1889. Wogóle wystawy stają się coraz wyraźniej jedną z głównych dźwigni radykalizmu. Po każdej wystawie wzmaga się prąd radykalny. Dowodzą tego ostatnie wystawy w Pradze, Lwowie i Budapeszcie. Paryska wystawa światowa r. 1889 stała się głównem ogniskiem ruchu radykalnego we wszystkich kierunkach. W myśl uchwał kongresu socyalistycznego, nadal 1 maja ma być świętem robotników, łączącem utile dulci, zabawę z demonstracyą. A więc rano zgromadzenia publiczne — tutaj zapowiedziano ich blisko 30 — na których będą uchwalane rezolucye, dotyczące powszechnego głosowania i 8-godzinnej normalnej doby pracy; po południu gromadna wycieczka do Prateru. Gdy ona odbyła się po raz pierwszy 1 maja 1890, Prater roił się od wojska, głównemi alejami przebiegały pikiety huzarów, po za klombami drzew stały oddziały piechoty z bagnetem w ręku. W następnych latach pogotowie wojskowe przybierało coraz mniej wyraźne znamiona, chociaż naturalnie wobec tak [illegible]omnych [illegible] wśród których [illegible]la ta jaki kaprys lub przypadek może oddziałać w podobny sposób, jak iskierka, wrzucona do beczki, napełnionej prochem, trzeba być gotowym na wszystko. Tymczasem widocznym jest tylko negatywny skutek majówki socyalistycznej: wyparła ona dawną, sławną majówkę wielkiego świata, która stanowiła przez 100 lat jedną z osobliwości wesołej stolicy nad modrym (?) Dunajem. Zresztą najdobitniej samozwańcze święto socyalizmu zaznacza się na polu dziennikarskiem. Wszystkie tutejsze dzienniki dziś uwiadomiają publiczność, że z powodu „uroczystości majowej“ następny numer wyjdzie dopiero we wtorek po południu. W warsztatach państwowych praca jutro odbywać się będzie w sposób zwykły. Z fabrykantów jedni wymagają pracy, drudzy pozwalają na jej zaniechanie. Pomiędzy pierwszemi *Arbeiter Zeitung* denuncyuje dziś spółkę górniczą w Fohnsdorfie tudzież fabrykę w Wernstadzie, a zatem nie zadziwi nikogo, jeżeli tam jutro wywiąże się jaka awantura, celem uczczenia „święta robotników“.

Ostatniemi dniami odznaczyli się dwaj młodzi namiestnicy: baron Hein, który z odpowiednią stanowczością odparł rusofilskie wybryki jednego z posłów słoweńskich sejmu kraińskiego — i hr. Clary, od niedawna namiestnik Styryi, który w rozprawach nad wnioskiem hr. Stuergkha wygłosił bardzo dobrą mowę. Hr. Clary, syn śp. księcia Edmunda, właściciela Cieplic, a młodszy brat księcia Karola, naczelnika tutejszych stowarzyszeń katolickich, ożenionego z Radziwiłłówną, dawniej był namiestnikiem Szląska, a niedawno temu, po rezygnacyi margrabiego Bacquehema, został namiestnikiem Styryi. Stanowisko tamtejszego namiestnika jest szczególnie trudnem, ponieważ w Styryi obecnie stanowczo przeważa prąd niemiecko-narodowy najostrzejszego tonu, mocno zbliżony do frakcyi niemiecko-radykalnej Wolfa i Schoenerera. Nawet tak stary i doświadczony urzędnik, jak margrabia Bacquehem, czuł się temi trudnościami spowodowanym do przedwczesnego opuszczenia karyery urzędniczej. Młody hr. Clary z niepospolitą werwą wywiązuje się ze swego zadania. W przedwczorajszych rozprawach nad protestem przeciwko § 14-mu nie poprzestał na krótkiej deklaracyi, jak to uczynili namiestnicy w innych niemieckich sejmach, lecz gruntownie zbijał napaści opozycyi. Mianowicie mowa niemiecko narodowego posła Walza wymagała odpowiedzi. Nazwał on rozporządzenia rządowe „ohydnemi“, mówił o większości parlamentarnej, jako gotowej do wszystkich „zbrodni“, o katolickiem stronnictwie ludowem powiedział, że postąpiło ono „podle i zdradliwie“, „klerykałów“ nazwał „politycznymi oszustami“, groził, że Austrya zniknie z karty europejskiej etc. W podobny sposób przemawiał ultraniemiecki baron Rokitańsky, syn sławnego niegdyś profesora tutejszego fakultetu medycznego, rodowitego Czecha! Panowie ci starali się dorównać w brutalnej namiętności Wolfowi i innym fanatycznym obstrukcyonistom.

Wobec tych napaści, hr. Clary nie stracił ani na chwilę zimnej krwi. Wyłożył najprzód dokładnie, dlaczego protestowi większości niemieckiej w sejmie krajowym nie dostaje formalnej podstawy. Wobec insynuacyi co do absolutystycznych zachcianek rządu, wykazał, że przecież rząd nie usuwa się od pracy parlamentarnej, którą uniemożebnia opozycya. Dalej skonstatował, że napaści, wygłoszone zwłaszcza przez posła Walza, daleko przekraczają granice uprawnionej krytyki i nie zgadzają się wcale z powagą sejmu. Wreszcie zapewniał, że wszyscy pragną zgody, ale w tym celu przedewszystkiem stronnictwa opozycyjne powinny oświadczyć gotowość do rokowań z przeciwną stroną. Słowem hr. Clary dowiódł wczoraj rzeczywistych zdolności polityka i mówcy, które mu wróżą piękną przyszłość.

Na uwagę zasługuje także stanowisko, jakie w tych rozprawach zajęło stronnictwo katolickie. W jego imieniu poseł Hagenhofer zaproponował rezolucyę tej treści: „Sejm wypowiada nadzieję, że rząd, celem zniesienia naruszających interesa Niemców rozporządzeń, niebawem przygotuje ustawodawcze uporządkowanie kwestyi językowej z uwzględnieniem historycznego stanowiska języka niemieckiego w Austryi i z utrzymaniem prawnopolitycznego ustroju monarchii.“ Za podobnemi rezolucyami niemieccy posłowie katoliccy głosowali także w innych sejmach, zwłaszcza tyrolskim, przedarlańskim, salcburgskim, a w wiedeńskim socyalno-chrześcijańscy. Wynika stąd, że całe niemieckie stronnictwo katolickie oświadcza się za zniesieniem rozporządzeń językowych dla Czech, za uporządkowaniem tej kwestyi w drodze ustawodawczej i za zabezpieczeniem „historycznej pozycyi języka niemieckiego.“ Oczywiście ewolucya taka nie mogła się dokonać bez przyzwolenia reprezentantów tego stronnictwa w gabinecie, barona di Paulego i barona Kasta. To też pogłoski, że zanosi się na zniesienie rozporządzeń językowych i wydanie na podstawie §. 14-go prowizorycznej ustawy stają się coraz to prawdopodobniejszemi. Wprawdzie dziś *N. fr. Presse*, która pierwsza zapowiedziała ustawę językową na podstawie §. 14-go, twierdzi, że rząd wobec oporu tak Niemców, jak Czechów, zaniechał tego zamiaru. Ale dzienniki czeskie przeciwnie coraz wyraźniej zapowiadają taką ustawę. Organ p. Strańsky'ego łączy tę zapowiedź z bliską rekonstrukcyą gabinetu, mianując hr. Bylandta następcą hr. Hohenwarta na posadzie prezesa trybunału obrachunkowego, d-ra Milewskiego ministrem oświecenia i udzielając nadto dymisyi ministrom baronowi Kastowi i Wittekowi. Ciągłe konferencye rady ministrów i posłuchania pojedyńczych ministrów u Cesarza pozwalają się istotnie domyślać, że zanosi się na jakąś zmianę.

Ze wsi.

IV.

Z Tarnowskiego.

(M. S.) Cyfry i rachunkowość nie są, jak wiadomo, u Polaków „notre fort“ jak mówi Francuz. To też, znając to usposobienie Szanownych Czytelników, radbym jak najmniej się niemi posługiwać i tylko o tyle, o ile to do uzasadnienia postawionych twierdzeń lub wysnutych wniosków staje się dla mego osobistego niejako usprawiedliwienia niezbędnem — nie mogę jednak w uzupełnieniu cyfr, jakie podałem w poprzednich listach, nie przytoczyć tu cyfr dotyczących naszej szkoły rolniczej w Dublanach, jak wiadomo, z funduszów krajowych utrzymywanej. Owóż, według przytoczonego przezemnie Rocznika statystycznego, zatrudnionych było w tym zakładzie w roku 1895/6 19 u nauczycieli na 23 uczniów, zaś w średniej szkole rolniczej w Czernichowie 13tu nauczycieli na 69 uczniów. Takie stosunki nie wymagają komentarzy — i zupełnie usprawiedliwiają postawione w poprzednich mych listach pytanie: Dokąd idziemy? i to drugie: Dokąd w ten sposób zajdziemy? Dla piszącego te uwagi, nie ma żadnej w tej mierze wątpliwości, a sądzę że i dla tych, co je czytali. — Do tego to prowadzi zupełna bezprogramowość w kraju — i to nie od dziś — a nie zwalam w ten sposób winy wyłącznej naszych przodowników, na tych, co radzą w sejmie, lub zasiadają w rządzie — lecz w ogóle na kraj, to jest na wszystkich myślących i w życiu politycznem udział biorących ludzi, bo wszyscy razem zawiniliśmy i dotąd jeszcze tę winę ponosimy. Cała polityka nasza ekonomiczna od lat trzydziestu, to nie jest konsekwentna, swych celów świadoma działalność, lecz to są postanowienia dorywcze, z dziś na jutro, powzięte pod wpływem mylnych wyobrażeń, częstokroć wpływów osobistych, jak sprawa propinacyjna, lub jakiegoś w kraj rzuconego hasła — jak owo „przez oświatę do dobrobytu“ — boć to prawie każdemu dziś jasnem być powinno, że nie musieliśmy dobrze kierować sterem spraw krajowych i o nich dobrze i zdrowo radzić i stanowić, skoro dożyliśmy tego stanu rzeczy, jaki obecnie mamy. I rzeczywiście tak było i niestety tak jeszcze jest. Któż to bowiem prowadził ekonomiczną politykę kraju? kto sobie zdawał przed trzydziestu laty, gdy do działania mieliśmy ręce wolne, sprawę z tego, do czego dążyć i co osiągnąć chcemy? kto wówczas wytknął granice jak daleko ma sięgać oświata? kto pomyślał, czy przemysł fabryczny w kraju naszym możliwy — a jeżeli możliwy, to jaki? i gdzie kto wówczas i później zastanowił się nad położeniem ekonomicznem kraju, warunkami jego produkcyi i możliwego zbytu? Kto więc ująwszy w jedną całość to, co kraj na każdem polu zdziałać może, postawił mu jasno żądanie, które spełnić ma i o ile spełnić je może, z uwzględnieniem w pierwszym rzędzie stosunku naszego do państwa, jako części do całości, a w drugim rzędzie z uwzględnieniem ogólno światowych stosunków handlowo-ekonomicznych, z którymi się koniecznie liczyć musimy? — Otóż musimy sobie powiedzieć, że tem się nikt wyczerpująco nie zajął, chociaż w gruncie wszyscy się zajmowali, ale jak: do rywczo, od wypadku do wypadku — bez systemu i bez jasno wytkniętej znajomości, do czego się dojść chce i dojść może. Na stan obecny składali się więc wszyscy: dzienniki, urabiające opinię i popychające w różnych, często wprost sprzecznych kierunkach, zgromadzenia i wiece — uchwały naszych rad miejskich — oderwane wnioski posłów w sejmie, decyzye Koła polskiego w Wiedniu, po części przedłożenia rządowe i wydziałowe. Że w takiem działaniu nie mogło być jednolitości, że w wielu wypadkach nie było potrzebnej wiedzy, w wielu innych koteryjne tylko i stronnicze zabiegi, więc to wszystko razem stworzyło nam dzisiejszy stan. Do tego dodać trzeba dyletantyzm, jaki się tak szeroko rozsiadł u nas, jak nigdzie

---

15)

NA OPIECE

OBRAZEK

przez

CSTOJĘ.

(Ciąg dalszy).

W drugim liście inna znów koleżanka oznajmiała, że po śmierci ojca zmuszona jest szukać pracy, zapytywała Tesi, czy zamierza wrócić do klasztoru jako nauczycielka, w przeciwnym razie, chaby to miejsce zajęła.

— Do klasztoru? ależ naturalnie, że wracam... dziś jeszcze... tak... dziś wieczorem... wyjadę...

Nasłuchiwała, czy kroków jego nie usłyszy... zwykle biegał po sąsiednim pokoju, albo służbę wołał głośno, żeby ją z pokoju wywabić... znała ten manewr i... wychodziła do niego, jak na znak umówiony.

Stłumiła oddech; z jadalni dolatywał brzęk talerzy — głosu i kroków nie słychać. Ujrzy go przy obiedzie — tem lepiej — przy ludziach będzie spokojniejszą. Żeby mogła zdobyć się chociaż na godzinę zupełnego spokoju... potem niechby tam sobie przechorowała ten wysiłek woli!

Stała przed lustrem, przeglądając się od stóp do głowy. Powoli, jak przez sen wyjęła jednę za drugą szpilki z włosów, dwa pyszne warkocze osunęły się na plecy.

Zakryła twarz rękami:

— To przecież ostatni raz...—szeptała z bijącem sercem,—może już nigdy nie spotkamy się na tym świecie...

On zachwycał się jej włosami, utrzymywał, że spuszczone warkocze czynią ją młodszą, więcej uroczą... Smukła figura i pyszne włosy nęciły go więcej, niż ładna twarzyczka.

— Jak to dobrze, że się dziś wszystko.. skończy... po co ja się męczyłam tak długo . — rozmyślała, wciąż nasłuchując, czy kto nie idzie.

P. Michał dowiedział się od służącego, że Tesia wieczorem wyjeżdża; machnął ręką, jak gdyby go to nie obchodziło. Przyszedł na obiad smutny, milczał cały czas, przysłuchując się rozmowie Polcia z kupcem. Gdy wszyscy byli zajęci jedzeniem, patrzał na Tesię, wyczekiwał jej spojrzenia.

Ona nie podnosiła oczu, ale wzrok jego czuła, widziała jego smutne, zdziwione oczy.. serce zamierało z bólu, ale postanowiła wytrwać w spokojnej obojętności.

Ile razy Polcio albo kupiec zwrócił się do p. Michała z zapytaniem, odpowiadał krótko, niechętnie, dając znać komu należy, że cała myśl jego, cała uwaga, dusza cała w innych sferach przebywa! Po tych odpowiedziach zrazu milczał uporczywie!

— Zgrał się, — pomyślał Polcio, — ho, ho, nie darmo tak złagodniał odrazu! Grosza przy duszy nie ma! Stary Migdał. No, niech go tam prędzej dyabli biorą, to już mu na drogę nie pożałuję.

Spojrzał na Tesię znacząco.

Była bardzo zmieniona — na przezroczystych policzkach ani śladu rumieńca, długie rzęsy rzucały cień około oczu, blade wargi drgały zlekka. Uśmiechnęła się do Polcia.

P. Michał spostrzegł ten uśmiech.

— Zamęczą dziewczynę, jak honor kocham! wygląda jak z krzyża zdjęta. Patrzał na nią i gryzł wargi niecierpliwie; po co oni ją z tym parobczakiem swatają? dla niej lepsza śmierć, niż takie zamęźcie!

Wstał pierwszy od stołu — ścisnął zlekka lodowato zimne palce Tesi.

— Muszę z tobą pomówić — szepnął, idąc za nią ku drzwiom balkonu — przyjdziesz o siódmej na polankę w parku. Zwrócił się do Polcia:

— Każesz osiodłać konie, pojedziemy razem do lasu. Gospodarz z ciebie dobry — dodał klepiąc go po ramieniu,—tak uprawnej roli, takiego porządku jak w Brzozach nie widziałem w całej okolicy. Nic dziwnego — pracujesz dla siebie. Mnie już nie wiele zostaje na tym świecie. W przeciągu kilku dni miałem takie dwa ataki anewryzmu, pewny byłem, że już do domu nie wrócę.

P. Anna, Polcio, rządca, a nawet kupiec zbliżyli się do niego, zaczęli wypytywać o szczegóły choroby.

Opowiadał niby wesoło, śmiał się—śmierć go nie przerażała, od życia niczego się nie spodziewał.. he, zazdrościł może trochę tym, co po sobie żal i dobre wspomnienie zostawiają — on nie ma ani jednego przychylnego serca na świecie — wymknie się niepostrzeżony! byleby bez przedmowy... te parę ataków zbiły go z nóg, jak przewlekła choroba.

Mówiąc, oglądał cygaro, uśmiechał się do wszystkich z kolei, był taki szczery, prosty, że nawet Polcio słuchał go ze współczuciem. Nie życzył mu śmierci, chciał go tylko najprędzej w świat wyprawić, a tam niech sobie żyje i używa w spokoju. P. Anna wymieniła kilka środków niezmiernie skutecznych, a żyd kupiec zakonkludował, że wszelkie choroby z kłopotów pochodzą, że bogaci dłużej żyją, niż biedni, ale za to więcej na doktorów wydają.

Tesia słuchała zdaleka, oparta plecami o kolumnę balkonu.

— Chorował... a ja... posądziłam go.. przypuszczałam...

Choroba sercowa zrobiła na nią większe wrażenie, niż każda inna, i on przecież musi walczyć z uczuciem i dlatego cierpi!

— Chciałabym umrzeć dla niego dziś, zaraz! Żeby go przekonać, że jest serce, które bez niego jednej chwili żyć nie chce, nie może!

Uciekła z balkonu; nie mogła patrzeć na tych ludzi, którzy robili wszystko, żeby ją z nim rozłączyć.

— I co im do mnie? Zginę, zmarnieję, umrę, co ich to może obchodzić? Skoro ja chcę zginąć, niech mi nikt na drodze nie staje — nikt! Nie ma takiej siły, któraby mnie od niego oderwać mogła — mówiła głośno, biegnąc pustą ulicą ogrodu.

Wiatr rozwiał włosy, szeroko otwarte oczy miały wyraz obłąkania — straszną była w tym odurzeniu miłosnem!

Oprzytomniły ją własne słowa. Zadyszana stanęła pod drzewem — obejrzała się zwolna na dom, gdzie widniały dwa otwarte okna z pokoju ciotki. Okna otwarte w dzień i w nocy wyglądały jak dwie czarne plamy na białem tle ściany.

— O Boże mój!... Co ja mówię....

Na chwilę straciła przytomność; oglądała się dokoła, nie zdając sobie sprawy, gdzie się znajduje.

— Aha, wiem! — przysiadła na ławce, przycisnęła rękę do oczu i znowu mogła myśleć spokojniej.

— Wypocznę trochę, uspokoję się i pójdę tam.... na polankę. — Powiem mu, dlaczego wyjeżdżam.... on jest najszlachetniejszy z ludzi... On mnie zrozumie.... Tak kochać.... to może grzech wielki.... ale cóż ja na to poradzę!

Oparła dłonie o ławkę, pochyliła głowę — pyszne warkocze spadały z pleców ku ziemi, serce drgało w piersiach.

Czekała tej godziny....

(Dokończenie nastąpi).

To darmo! Gdzie tylu ludzi wpływa na ustawowe ukształtowanie się stosunków, gdzie jeden ciągnie w prawo, a drugi w lewo, gdzie jedni popychają całą siłą naprzód, drudzy starają się zatrzymać lub cofnąć, gdzie nikt nie obejmuje całości, bo może jej i objąć nie jest w stanie, gdzie nibyto wszyscy myślą a nikt nie kieruje — tam być inaczej nie może i darmo narzekać, bo inaczej nie będzie. Nam w Polsce zawsze brakowało — nie ludzi myślących, czujących i kraj kochających, ale brakło w chwili przełomu człowieka, coby za miliony myślał i taką umiał u swoich zdobyć powagę, iżby mógł wytknąć granice, w którychby życie narodowe płynęło do coraz większego rozkwitu i potęgi. Lecz jeżeli nie było tego jednego, to byli i są w kraju ludzie światli, jego potrzeb i jego aspiracyi świadomi i znający wybornie to, co się osiągnąć może i co osiągnąć konieczna. Niechżeby tych kilku znanych i poważanych się zeszło i jasno wypowiedziało, co trzeba zrobić w kierunku ekonomicznym. Kraj wówczas otrzyma program na dziś i na jutro, który nie wątpię, znajdzie jak najsilniejsze poparcie w naszym światłym i patryotycznym ogóle i ustanie raz to życie z dnia na dzień, niezaradność i bezprogramowość i ta wieczna, a nam po prostu ubliżająca łatanina Wydział krajowy, to nasze ministerstwo krajowe, dawno niestety nim być przestało, nie ma w nim Kraińskiego, Smarzewskiego, Krzeczunowicza, Zyblikiewicza. Jeżeli wiemy, że źle jest w kraju we wszelkich kierunkach jego życia, toż wprawdzie ten kraj tak, sam sobie, bez steru i celu na przyszłość, pod hasłem „laisser faire laisser aller“ zostawić możemy lecz pod grozą zupełnego upadku chyba zostawić nie powinniśmy

Kilka uwag

przed kampanią gradową.

Nadchodzi pora, w której rolnik pomyśleć musi o ubezpieczeniu ziemiopłodów swoich od gradu, by klęska ta nie zniweczyła w jednej chwili całorocznej jego pracy. Wobec wysokiej premii opłacanej za to ubezpieczenie, zastanawia się niejeden z rolników: w którem z operujących Towarzystw w tym dziale ubezpieczyć się, aby bez znacznego obciążenia budżetu swego mógł sobie zabezpieczyć zwrot poniesionej szkody.

Prócz krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, mamy w kraju jeszcze kilka Towarzystw akcyjnych zagranicznych, które w tym dziale ubezpieczeń operują, a największą klientelą z pośród nich cieszy się „Fenix“, zawdzięcza ją zaś tej okoliczności, że obiecuje w razie, gdyby ubezpieczony gradu nie miał, zwrócić mu połowę zapłaconej premii.

Wobec wysokości tej premii, obiecanka taka jest bardzo ponętną i dużo się na nią osób łapie, lecz po bliższem rozpatrzeniu się, każdy przyznać musi, że jest to „sztuczka“, która tylko na papierze tak ponętnie wygląda.

Dla przestrogi przeto tych łatwowiernych i aby im oszczędzić długiego odczytywania i porównywania warunków ubezpieczenia obowiązujących we „Floryance“ i Towarzystwach obcokrajowych, przedstawię w krótkości te warunki, wykażę co jest ów obiecany zwrot połowy premii, a w końcu podam do wiadomości ogółu, jak się odbywają oszacowania szkód, przez grad zrządzonych, w owych tak ponętnych Towarzystwach obcokrajowych.

Co do pierwszego i najważniejszego warunku, t. j. wysokości premii, to na pierwszy rzut oka zdawałoby się, że należy tu oddać pierwszeństwo Towarzystwom obcokrajowym, bo jak w mojej okolicy, premia ta wynosi w krakowskiem Towarzystwie 2 złr. 80 centów — w obcokrajowych 3 złr. 60 ct. od 100 złr. — lecz z tym warunkiem, że jeżeli ubezpieczony gradu nie zgłosi, otrzyma zwrot połowy zaliczki, t. j. że zapłaci właściwie tylko 1 złr 80 ct. Policzywszy jednak różne należytości kancelaryjne, stemplowe i t. d., już ta połowa zwrotu o tyle się uszczupli, iż ubezpieczający się zapłaci, w razie, gdy gradu nie miał, nie 1 złr. 80 centów, lecz blisko 2 złr. Zważywszy dalej, że krakowskie Towarzystwo wynagradza szkodę już od 6% — obcokrajowe zaś dopiero od 8% — różnica ta będzie o wiele mniej rażącą.

Największy jednak interes robią Towarzystwa obcokrajowe na słomie, za którą każą sobie grubo płacić, a szkody na niej nie wynagradzają, czwartą bowiem część sumy ubezpieczonej biorą na słomę, czyli, że jeżeli ktoś ubezpieczy ziemiopłody swe na tysiąc złr., liczą mu na ziarno 750 złr., na słomę zaś 250 złr. A że wedle statutów (§ 3) „odszkodowanie przyznaje się tylko za s ratę ilości, a nie jakości słomy“ (a trzebaby już jakiegoś nadzwyczajnego gradu, by słomę zmniejszył na ilość — połamać ją może na strzępy, lecz ilość zostanie zawsze ilością), przeto wynika z tego, że ubezpieczony płacił zaliczkę od 250 złr. daremnie, co znów ową premię grubo podwyższa. We Floryance, przeciwnie, policza się na słomę tylko jedną dziesiątą część, a szkody nietylko na ilości, lecz i na jakości słomy, jeżeli są znaczniejsze, z całą skrupulatnością bywają wynagradzane.

Dodajmy do tego i tę okoliczność, że ów zwrot obiecany następuje tylko wtedy, gdy ubezpieczony szkody n i e m a, a nie wtedy, gdy jej n i e z g ł o s i ł. Jest to rodzaj bardzo dowcipnej łapki na łatwowiernych, łapki, która ich stawia między „młotem a kowadłem“.

Przypuśćmy, że ich nawiedził grad niewielki. Jeżeli zgłoszą szkodę, która wedle ich zdania wynosi 12%, komisya uzna ją tylko na 8%, t. j. jako taką, która po myśli statutów nie kwalifikuje się do wynagrodzenia. Wówczas, już przez samo zgłoszenie szkody, tracą prawo do żądania połowy opłaconej premii. Jeżeli zaś nie zgłoszą szkody, zwrot premii nie wynagrodzi im może szkody, która jest rzeczywiście większą niż początkowo przypuszczali. Najgorszym jest ustęp pierwszy paragrafu 3, który powiada, że „za zewnętrzne uszkodzenie ziemiopłodów bez złomu nie przyznaje się wynagrodzenia, tylko jeżeli przez złamanie krążenie soków i rozwój ziarn wstrzymane zostaną“. W ten sposób Towarzystwa te usuwają się od wynagradzania szkod powstałych z drobnych gradów w czasie kwitnienia zboża — a szkody te są bardzo poważne i często się zdarzające — a krakowskie Towarzystwo szkody te uznaje i wynagradza, wychodząc z zasady, że obicie kwiatu u rośliny rozwój ziarna nietylko wstrzymuje, ale całkowicie niszczy.

Oto jest pobieżne porównanie warunków ubezpieczenia od gradu, obowiązujących w Towarzystwie krakowskiem i obcokrajowych Powtarzam jeszcze raz, że tylko pobieżne, bo gdybym chciał rozebrać je dokładnie, foliały napisaćbym musiał. Ograniczę się więc tylko na tem, że napiszę jeszcze w jaki sposób odbywa się likwidacya szkody gradowej w Towarzystwie „Fenix“, a którą niestety wypróbowałem na sobie, bo z wielką pokorą przyznać się muszę, że mając urazę do jednostki, przeniosłem się z ubezpieczeniem do „Fenixa“. „Wykiwany“ zostałem, niech więc przynajmniej ogół z mojej grubo mnie kosztującej praktyki skorzysta! Otoż miałem w r. 1898 grad i to bardzo znaczny. Zjechała komisya „Fenixa“ składająca się z likwidatora p. M. i urzędnika z Wiednia p. Wolfa. Przyznać muszę, że komisya ta zbadała moją szkodę bardzo skrupulatnie, p. M. okazał się bardzo rutynowanym znawcą szkód gradowych i człowiekiem bardzo sumiennym; p. Wolf, aczkolwiek mało umiejący po polsku, to jednak nie zdradzał ani krzty podobieństwa do swego imiennika z parlamentu. O ile więc w granicach warunków ubezpieczenia w „Fenixie“ było to możliwe, wynagrodzenie odpowiadało mniej więcej wielkości szkody i z wyniku oszacowania byłem zadowolony. Za dni kilka przyjechała rewizya składająca się z dwóch rodaków i ta obejrzawszy szkodę całkiem pobieżnie, obcięła mi wynagrodzenie o kwotę 600 zł. z tem, że jeżeli z wyniku tego powtórnego oszacowania nie jestem zadowolony, mam prawo żądać jeszcze komisyi z rzeczoznawców — na pokrycie jednak kosztów jej muszę złożyć 300 zł.

Czując słuszność po swej stronie, a pustki w kieszeni, musiałem się udać do przyjaciela „Icka“ z prośbą o pożyczkę potrzebnej kwoty i jadę do Lwowa, by ją tu złożyć. Tam jednak, gdy zobaczono, że żądane koszta komisyjne złożyć jestem gotów, oświadczono mi, że dyrekcya ze względu na moją „osobę“ *(sic)* wyszle jeszcze raz swego inspektora, który się przekona, która z dwóch komisyj miała słuszność i czy sąd z rzeczoznawców będzie potrzebny. Pan inspektor przekonawszy się, że słuszność jest po mojej stronie podniósł mi wynagrodzenie o 300 zł. i oświadczył, że jeżeli teraz jeszcze będę żądał sądu z rzeczoznawców, ci rozsądzać będą między oszacowaniem jego a pierwszej komisyi, gdyż orzeczenie owej rewizyi po ocenieniu przez niego szkody już odpada. Ponieważ różnica wynosiła już tylko 300 zł. na kilku tysiącach, więc wynagrodzenie przyjąłem Coby się jednak było stało, gdyby „Icio“ był mniej łaskaw, lub gdyby ktoś nie chciał kwoty tej ryzykować — to zostawiam do rozstrzygnięcia tym, którzy wierzą w „Feniksa“.

Z tego co napisałem wynika jasno, że pomimo niektórych usterek jakie się znajdują w warunkach ubezpieczeń „Floryanki“ — niema towarzystwa, któreby dawało większą gwarancyę, iż ubezpieczonemu poniesiona szkoda zwróconą zostanie — a to tembardziej, że przy ocenieniu takiej szkody prócz likwidatora-urzędnika funguje jeszcze mąż zaufania — sąsiad, którego zdanie w razie zaszłego nieporozumienia spór na miejscu rozstrzyga. Jeżeli więc już nie z patryotyzmu, to w dobrze zrozumianym interesie własnym, powinniśmy się ubezpieczać w Towarzystwie na wzajemności opartem, by mu dać możność jak największego rozwinięcia się i doprowadzić do tego, by z czasem mogło żądaniom członków swoich zupełnie zadość uczynić, t. j. wynagradzać poniesioną szkodę, a żądać jak najniższej premii, a stanie się to wtedy, gdy wszyscy jak jeden mąż staniemy pod sztandarem św. Floryana.

Wicyń 26 kwietnia 1899.

Mirosław Eder, delegat krak. Tow. W. U.

Co i o czem piszą

Ks. Stanisław Sopuch z Towarzystwa Jezusowego, opisuje w liście do *Głosu Narodu* położenie włościan i robotników polskich w Budapeszcie. Jest ono nader smutne, albowiem z powodu bardzo słabego ruchu budowlanego i fabrycznego kilka tysięcy naszych robotników jest bez zajęcia, a co za tem idzie — bez chleba. Główną przyczyną stagnacyi tego ruchu ma być przesilenie ministeryalne i niepewność ugody austro-węgierskiej — a więc poprawy tego smutnego stanu rzeczy nierychło spodziewać się można.

Ażeby przestrzedz lud polski przed masowem wychodźtwem do Pesztu, cytuje ks. Sopuch kilka przykładów zmniejszenia sił roboczych w większych peszteńskich fabrykach. Pisze on:

Fabryka wagonów Ganza, która jeszcze roku zeszłego — przed przesileniem ministeryalnem — zajmowała przeszło 4000 robotników, obecnie wobec braku zamówień, zatrudnia tylko 1200 sił robotniczych. W ostatnich 2 tygodniach postradało w tej fabryce pracę przeszło 300 robotników polskich. Młyny na Ferencz-varos dawały zajęcie wielu robotnikom polskim, dziś młyn „Panonia“ stoi całkiem, „Concordia“ przez 5 tygodni stała zupełnie, dziś zajmuje tylko połowę dawniejszych robotników. Ruch budowlany tak słaby jak nigdy od lat kilkunastu. Podczas gdy przed wystawą w jednym roku wybudowano 8.000 budynków, w roku zeszłym budowano tylko 700 kamienie — w roku bieżącym rozpoczęto zaledwie 300 domów. Zastój budowlany pociągnął za sobą upadek poszczególnych warsztatów stolarskich, ślusarskich, tokarskich i t. d., a przedewszystkiem spowodował stagnacyę ogromnych cegielń, w których nasz lud, zwłaszcza z okolic górskich powiatów nowotarskiego, sądeckiego i limanowskiego, znajdował pracę. Dwie wielkie cegielnie w Starym Budzinie (O-Buda), które zatrudniały 2.000 ludzi, po większej części Polaków, i jedna wielka „na Kobanyi“ stoją zupełnie, reszta idzie bardzo słabo i zajmuje tylko połowę dawniejszych sił robotniczych. Dwie wielkie rządowe fabryki maszyn i reparatur kolejowych funkcyonują obecnie bardzo słabo, a choćby później szły lepiej, Polaków tam nie przyjmują.

Dalej zaś pisze ks. Sopuch tak:

Otworzyła się wprawdzie robota przy brukowaniu drogi od „Wiener-Bahnhof“ do Uj-Pest, ale pracę dają tam przedewszystkiem „swoim“. A ci „swoi“ wobec upadku winnic, które ich przedtem zajmowały, wobec kompletnej ruiny małych warsztatów po wsiach i miasteczkach na prowincyi — masami ciągną do większych ognisk fabrycznych i do robót ziemnych. Wobec takiego zastoju ruchu robotniczego, blisko połowa przebywających tu robotników polskich, jest dzisiaj bez pracy i chleba. Niektórzy od dwóch miesięcy przebiegają miasto, szukając zajęcia; jedni, którzy mają tu jakiś kredyt, żyją za pożyczkę — inni przejedli już, co przedtem uciułali i piszą po pieniądze na drogę do domu. Nie brak też takich, którzy do domu nie mają po co wracać, a tu żyją tylko z miłosierdzia tych robotników polskich, którzy mając jeszcze pracę, w szczęśliwem znajdują się położeniu.

Nakoniec z ogromnem uznaniem wspomina ks. Sopuch o wielkiej ofiarności naszych robotników dla biedniejszych rodaków. Mimo jednak tej pomocy, położenie biedaków jest pożałowania godne. Szukających pracy robotników chwyta policya, pyta, gdzie mieszkają, gdzie są zajęci, a gdy książka robotnicza wykaże, że od sześciu tygodni są bez zajęcia, odstawia ich szupasem do granicy. Niektórzy wychodzą szukać pracy do Miskolcza, Koszyc i Temeszwaru, ale są to etapy robotnicze już przez inne siły zajęte.

Mamy nadzieję, że włościanie i robotnicy nasi, ostrzeżeni tak życzliwie przez polskiego kapłana, nie zechcą puszczać się do Pesztu na niepewne losy, przynajmniej dopóty, dopóki istniejące tam obecnie stosunki nie zmienią się na lepsze

KRONIKA.

Lwów 1 maja.

Wiadomości urzędowe. Radzca wyższego sądu kraj. we Lwowie, przydzielony do ministerstwa sprawiedliwości, Władysław Wolter, otrzymał krzyż orderu Franciszka Józefa.

Wiadomości dyecezyalne. Dyecezya przemyska. Instytuowany kanonicznie na probostwo w Mużyłowicach ks. Emil Zygmunt, wikary w Kurzynie. Administratorem w Gorlicach zamianowany ks. Jan Wałęcki, tamtejszy wikary, a w Jaćmierzu ks. Antoni Dziurzyński, miejscowy wikary. Przeniesieni: ks. Ernest Świątek z Leżajska do Korczyny, ks. Stanisław Turkiewicz z Sanoka do Rzeszowa. Nowo wyświęcony ks. Jan Cetnarowicz przeznaczony na posadę kooperatora do Leżajska. Konkurs na opróżnione probostwa w Gorlicach i Jaćmierzu rozpisano z terminem do 31 maja br.

Dyecezya tarnowska. Przeniesiony ks. Adam Kurkiewicz z Czchowa do nowo utworzonej filii w Przydonicy.

Na kapitule prowincyalskiej OO. Karmelitów w Krakowie zostali wybrani: prowincyałem i definitorem jeneralnym O. Maryan Spolski; przeorami: O. Wincenty Jarosiński w Krakowie, O. Griglyak we Lwowie, O. Jan Habar w Bołszowcu, O. Maksymilian Kopytowski w Sąsiadowicach, O. Waleryan Wierzbicki w Rozdole, O. Michał Kasprzykiewicz w Pilźnie, O. Alfons Giercuszkiewicz w Trembowli; magistrem kleryków O. Marcin Maciak; definitorami: O. Stanisław Griglyak, O. Benedykt Postułka, O. Laurenty Drożdys i O. Bronisław Terpiński.

Zmiana własności. Dobra Głębokie w pow. sanockim przeszły na własność pana Adolfa Poźniaka, właściciela dór Nowotaniec.

Placyk przed kościołem Maryi Magdaleny, do niedawna wielce zaniedbany i powykrzywiany, dziś przedstawia się bardzo mile. Reprezentacya miasta w jesieni zeszłego roku cały placyk zniwelowała, i sprawiła do kościoła nowe schody, które wprawdzie nie są wygodne, gdyż nie mają odpowiednich poręczy, lecz spodziewamy się, że i ten brak będzie usunięty, zwłaszcza, że dla schodów tak wysokich dobre poręcze wzdłuż całych schodów jest konieczne. W środku placyku, w gazonie, stanęła ładna statua Matki Boskiej, dłuta śp. Marconiego, dar państwa Bromilskich. Poświęcenie statuy odbyło się wczoraj wieczorem po nieszporach przy udziale bardzo licznego zastępu parafian. Poświęcenia dokonał ks. kan. Stopczyński, proboszcz kościoła im św. Maryi Magdaleny.

Konkursa rozpisują: Rada szkolna krajowa na posadę nauczyciela głównego w seminaryum nauczycielskiem w Krośnie. Termin do 15 bm. — Kraj. Dyrekcya skarbu na posady służbowe dla utrzymania ewidencyi katastru gruntowego w Pilźnie i Podhajcach. Termin do 11 maja. — Zakład karny w Wiśniczu na posadę dozorcy więźniów II kl. z terminem do 15 bm. — Sąd pow. w Dukli poszukuje dyetaryusza z płacą miesięczną 25 zł., a starostwo w Husiatynie za wynagrodzeniem 30 zł. miesięcznie. Zgłoszenia zaraz.

W armii mianowani. Podpułkownikami w korp. szt. gen. Fryderyk Reichsegg-Gerstenberger, z dywizyi kawaleryi w Jarosławiu; Hugo Martiny z dywizyi piechoty nr. 11; w piechocie: Wacław Elbreich-Bohac z 100 pp., Filip br. Rechbach z batalionu pionierów nr. 9, Gustaw Korczak-Kotowicz z pp. 56, Ernest Aulich z 80 pp., Wacław Moerkenstein Moerk z 20 pp., Juliusz Koss z 30 pp., August Bosanac z 58 pp., Alfons Ruttner z 24 pp., Grzegorz Uchatius z 84 pp. przy 13 pp, wreszcie w stanie armii Artur Sternhort Hoffmann, komendant placu w Przemyślu.

Majorami mianowani w korpusie sztabu generalnego Franciszek Feldsturm-Hofer z 11 p. art. korp., Franciszek Treuenfels Hauschke 13 p. dragonów; w sztabie inżynieryi: Rudolf Braun z komendy 11 korpusu; w piechocie: Edward Muchlfort-Schatzl z 89 pp. przy 41 pp., Konrad Wuthwehr-Medener z 99 pp. przy 13 pp., Wacław Jirotka 2 bat. strzelców przy 80 pp., Józef Mervos przy 57 pp., Karol Thuerriegl z 48 pp. przy 14 pp., Michał Petrovic z 77 pp. przy 73 pp.; w kawaleryi: Emil Rosenthal Taular 13 pułku dragonów, Oskar Voelckers 2 pp. przy 4 pułku ułanów, Władysław Miączyński z 4 przy 2 p. ułanów, Karol Hueller z 11 przy 3 p. uł., Ferdynand Haas przy 1 p. drag., Edward Zaremba z 3 p. uł. przy 15 p. dragonów, Jan Pisuliński z 2 przy 13 p. uł.

W artyleryi polowej: Fryderyk br. Wittenbach z 8 p. dyw. przy 30 p. dyw., Michał Wolf z 2 p. dyw. przy 10 p. korp., Leopold Pfeiffer z 8 p. art. korp. przy 31 p dyw. W artyleryi fortecznej: Antoni Kroneiser w 2 p. art. fort.; w stanie armii: Ludwik Małecki komendant domu garnizonowego transportowego w Przemyślu.

W lekarsko-wojskowym korpusie oficerskim mianowani: generalnym lekarzem sztabowym starszy lekarz sztabowy I klasy dr. Herman Fischer, szef sanitarny 11 korpusu; starszymi lekarzami sztabowymi II kl. lekarze sztabowi Franciszek Dusek, który równocześnie został zamianowany naczelnym lekarzem załogi w Jarosławiu, Jan Kislinger naczelny lekarz garnizonu w Rzeszowie; lekarzami sztabowymi lekarze pułkowi I klasy: Franciszek Tschauner przy komendzie 1 korp., Franciszek Haas, który równocześnie został zamianowany naczelnym lekarzem 2 dywizyi piechoty, Oswald Byk przy równoczesnem zamianowaniu go naczelnym lekarzem garnizonu w Złoczowie, Bronisław de Berier Longchamps przy szpitalu garnizonowym nr. 14 we Lwowie, Zdzisław Jachnowicz-Horodyński przy szpitalu garn. nr. 15 w Krakowie, Bronisław Majewski przy szpitalu garnizonowym nr. 3 w Przemyślu.

Cesarz nadał wojskowy krzyż zasługi kapitanowi I klasy Leonardowi Petelenzowi w 94 pp., rotmistrzom I klasy: Henrykowi Rischowi w 1 p. drag., Edmundowi Zarembie w 3 p. uł., Janowi Pisulińskiemu w 2 p. uł., Bolesławowi Komarnickiemu w 3 p. uł.

Cesarz polecił wyrazić najwyższe swoje zadowolenie kapitanom I kl. Nowak-Radivojevicowi 10 p. p., Juliuszowi Albeckowi 90 pp., Arnoldowi Wernerowi 88 p. p., Antoniemu Serwackiemu 89 p. p., Józefowi Tessarowiczowi 77 pp., Sewerynowi Ulrichowi 56 p. p., Franciszkowi Salibillowi 55 p. p., dalej rotmistrzom I kl. Oskarowi Voelkersowi w 2 p. uł., Alojzemu Wagnerowi w 1 p. uł., Teodorowi Szaszkiewiczowi w 9 p. drag., Samuelowi br. de Altoria Aporowi w 8 p. huzarów, Janowi br. Hohenbuchel w 7 p. uł., następnie kapitanom I kl. Konradowi Dworzaczkowi 2 p. art. fort. i Alojzemu Reitermannowi 3 p. art. fort.

Cesarz nadał krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa lekarzowi pułkowemu I kl. Zygmuntowi Dynesowi, a złoty krzyż zasługi lekarzowi pułkowemu I kl. Michałowi Martynowiczowi.

W żandarmeryi: Rotmistrzami I kl. mianowani rotmistrze II kl.: Ferdynand Diener i Karol Tilzer w komendzie żandarmeryi nr. 5 we Lwowie, ostatni z przydzieleniem go do ministerstwa obrony kraj. Rotmistrzami II kl. porucznicy: Józef Foreitnik, Franciszek Wodniansky, Karol Salomon-Friedberg i Adolf Staromiejski, wszyscy w komendzie żandarmeryi nr. 5. Porucznikami mianowani podporucznicy: Alfred Lellek, Karol Straube i Henryk Kwitniowski, wszyscy w komendzie żandarmeryi nr. 5 i Władysław Zurkowski w kraj. komendzie żandarmeryi nr. 13.

Pomnik Cesarzowej Elżbiety odsłonięto wczoraj w Mentonie bardzo uroczyście. Po przemówieniach mera miasta, jeneralnego konsula austryackiego z Nizzy hr. Gurowskiego i przedstawicieli austro-węgierskiej kolonii i prasy węgierskiej, przed pomnikiem przedefilowały stowarzyszenia i korporacye miejskie. Niemal cała ludność Mentony i liczni goście z okolicy wzięli udział w tej uroczystości.

Skrutynium wyborów do lwowskiej Rady miejskiej skończy się w połowie maja. Wybory uzupełniające mają się odbyć 22-go maja, poczem już niebawem, a więc może już w pierwszych dniach czerwca, nowa Rada będzie się mogła ukonstytuować.

Szkoła szewska na wzór drohobyckiej ma powstać w Krakowie.

Aresztowano w Warszawie p. Salomona Lewentala, współwłaściciela i współwydawcę *Kuryera Warszawskiego*, a w Petersburgu jednocześnie aresztowano korespondenta tego pisma, a byłego jego redaktora p. Franciszka Olszewskiego. Przed aresztowaniem zrobiono u obu bardzo ścisłą rewizyę.

O tym wypadku piszą nam z Warszawy: „Krąży kilka pogłosek o przyczynie uwięzienia Lewentala i Olszewskiego. Jedni utrzymują, że sprawa ich jest w związku ze studenckiemi zaburzeniami; inni — że z rządowych aktów w Petersburgu znikł jakiś tajny memoryał jeneralnego gubernatora wileńskiego o położeniu Litwy, a w memoryale tym była przedstawiona gospodarka czynowników rosyjskich w sposób bardzo ich kompromitujący, o wykradzenie zaś tego memoryału z archiwum państwowego posądzono obu uwięzionych panów i poprzednio uwięzionego redaktora *Kuryera Warszawskiego* p. Nowodworskiego. Pogłoski te są mylne. Dowiedziałem się ze źródła zupełnie pewnego, że się rzecz miała jak następuje:

„Kiedy p. Nowodworski nie przyjął trzech rubli przysłanych mu przez jakiegoś Rosyanina na włościan cierpiących głód w głębi Rosyi, za co go książę Imeretyński skazał na 300 rubli grzywny, wówczas p. Nowodworski odrazu stał się w sferach rosyjskich osobistością podejrzaną, czyli, jak Rosyanie mówią, *niebłagonadiożną*. Dość jest być taką osobistością, aby podlegać częstym rewizyom. Zrobiono też ją u p. Nowodworskiego, zabrano mu wszystkie papiery, jakie u niego znaleziono, skrypta dziennikarskie, literackie, oraz akta sądowe, które miał u siebie p. Nowodworski jako adwokat i wszystko to, nie czytając, odesłano do petersburskiej komisyi jenerała Wannowskiego. Tam w owym pakiecie znaleziono rosyjski odpis memoryału ks. Imeretyńskiego do cara i uwag cara, poczynionych na marginesach tego memoryału. Wiadomo, że ten memoryał był tajny i że mniej więcej przed rokiem został opublikowany w Londynie, jako wydawnictwo polskiej emigracyi. (W swoim czasie podaliśmy w naszem piśmie ów memoryał, więc czytelnicy niezawodnie pamiętają, że w nim ks. Imeretyński bardzo szczerze przedstawił wszystkie kardynalne wady rosyjskiego czynownictwa, któremu wprost zarzucał utrzymywanie w kraju fermentu szkodliwego dla państwa i dla dynastyi). Kiedy ów tajny memoryał pojawił się w druku zagranicą i kiedy w licznych odpisach począł krążyć po kraju, wówczas zachwiało się stanowisko ks. Imeretyńskiego, poczęto mówić o jego dymisyi i w istocie nastąpił objaw poprzedzający w Rosyi każdą taką dymisyę: książę wyjechał do Francyi na długi urlop. Gdyby podczas jego nieobecności czynownicy zachowali się oględniej, toby prawdopodobnie książę nie wrócił. Ale zatarg z biskupami o seminarya duchowne, wywołany przez p. Wojejkowa, zamykanie seminaryów i wogóle samowola czynownictwa popsuły wówczas stosunki rządu rosyjskiego z Watykanem, i to właśnie uratowało pozycyę ks. Imeretyńskiego.

„Rząd jednak ciągle starał się dowiedzieć, jakim sposobem tajny memoryał ks. Imeretyńskiego dostał się zagranicę. Otóż, kiedy teraz w pakiecie zabranym panu Nowodworskiemu znaleziono rosyjski odpis tego memoryału, tak dokładny, że znajdowały się na nim wszystkie wyrazy w uwagach carskich przekreślone i zastąpione innemi, to od razu powstało przekonanie, że odpis ów dostał pan Olszewski i przesłał go redakcyi *Kuryera Warszawskiego*. Zarządzono więc w tej sprawie śledztwo, aresztowano wyżej wymienione osoby, a teraz zabrano księgi rachunkowe *Kuryera*, aby z nich się dowiedzieć, jakie kwoty, na jaki cel i kiedy posyłano z *Kuryera* panu Olszewskiemu. Widocznie chodzi o wykrycie osoby, u której kupiono odpis memoryału. Żeby zebrać jeszcze więcej materyału do śledztwa, odbyto w tutejszych redakcyach rewizye i wzywano do protokołu różne osoby, będące w stosunkach z *Kuryerem Warszawskim*. Wedle zapewnień osób bardzo bliskich panom Nowodworskiemu, Olszewskiemu i Lewentalowi, rząd rosyjski jest na zupełnie błędnej drodze, bo ci panowie z pewnością nie wykradali tego memoryału, lecz jeśli go mieli, to w ten sam sposób, w jaki go otrzymało bardzo wiele osób, to jest pocztą i anonimowo“.

Tyle nam piszą z Warszawy. My ze swej strony możemy dodać, że z najpewniejszego źródła wiemy, iż tajny memoryał ks. Imeretyńskiego wykradli z archiwum socyaliści rosyjscy i przesłali je socyalistom rosyjskim w Londynie, ci rozesłali je socyalistom wszystkich krajów i tym sposobem dostały się one do nas. Jednak Polacy nie mieli z tą sprawą nic wspólnego.

Burze i grady. Z wielu stron Węgier donoszą o ogromnych nawałnicach, połączonych z piorunami. Także w Budapeszcie srożyła się gwałtowna burza, a od pioruna padł trupem żołnierz, stojący na straży przy koszarach Franciszka Józefa. W Miskolczu padał przez pół godziny gęsty wielkoziarnisty grad. Szkody są znaczne.

We Lwowie po długiej suszy spadł wreszcie deszcz w sobotę wieczorem i przeszkodził paradzie wojskowej z okazyi resurekcyi według obrządku gr. kat. Wczoraj po niepewnej pogodzie przedpołudniowej, spadł po południu wielki deszcz; dały się także słyszeć grzmoty, a za miastem widziano błyskawice.

Bankructwa. Wiedeński związek wierzycieli ogłasza niewypłacalność Hermana Edelsa w Kołomyi i Sala Sandberga w Białej.

Święto robotnicze I-go maja obchodzili dziś tutejsi socyalni demokraci, jak zwykle, zgromadzeniem pod gołem niebem, które odbyło się na placu Strzeleckim. Wzięło w niem udział paręset robotników i jeszcze większy zastęp gawiedzi. Pierwszy przemawiał poseł Kozakiewicz. Prawił on o postępach międzynarodowej partyi socyalno-demokratycznej, piorunował na stańczyków i wygłosił zapatrywanie, że dziś już i stronnictwo demokratyczne i chrześcijańsko-socyalne przekonało się o potrzebie prowadzenia skrajnej walki opozycyjnej przeciwko stańczykom. Namiętną mowę jenerała naszej socyalnej demokracyi przerywano brawami lub okrzykami „hańba“ i „wiwat“, nie zawsze dostosowanemi do treści przemówienia. Wiatr, igrający z bujną czupryną i gęstą, czarną brodą p. Kozakiewicza, rozwiewał jej długie kosmyki na wszystkie strony, dodając przez to postaci mówcy efektownego, demonicznego wyrazu.

Po p. Kozakiewiczu mówił p. Żelaszkiewicz o 8-godzinnym dniu roboczym, udowadniając, że im mniej robotnicy będą pracowali, tem lepsze płace sobie zdobędą. W końcu p. Hudec mówił o powszechnem tajnem głosowaniu, o potrzebie zniesienia stempla dziennikarskiego i powszechnego rozbrojenia. Rzęsisty deszcz przynaglił mówców do skrócenia swoich elukubracyi, poczem po uchwaleniu zwykłych socyalistycznych rezolucyj, ruszono przez Rynek i ul. Karola Ludwika do Domu robotniczego w pasażu Hausmanna, gdzie robotnicy, wzniósłszy jeszcze parę wiwatów, spokojnie się rozeszli.

Rząd węgierski pozwolił tego roku po raz pierwszy na święcenie dnia dzisiejszego, jako „święta robotniczego“, a minister handlu Hegedüss rozporządził, by robotników, pracujących w państwowych fabrykach, uwolniono na dziś od pracy.

Śmierć na wyścigach. W zeszłą sobotę, w Alag na Węgrzech, odbyły się wyścigi konne. Brał w nich udział znany sportsmen galicyjski Józef hr. Baworowski. W jednym z biegów, t. zw. *Ezerhat Handicap*, w których panowie sami jechać mieli na swoich koniach, stanął przy starcie hr. Baworowski na 6-letniej klaczy „Kokiecie,“ koniu półkrwi, niewiadomego pochodzenia, a tak rączym, że 14 dni temu wziął był nagrodę na wyścigach w Debreczynie. Podczas biegu widziano, jak się hr. Baworowski starał wybić na pierwszy plan z pośród swoich konkurentów. Nagle koń przewrócił się na baryerze, a jeździec, nie puszczając z rąk uzdy, spadł przez baryerę. „Kokieta“ pogalopowała dalej, ciągnąc za sobą hr. Baworowskiego przez jakich 20—30 metrów. Bezzwłocznie po wypadku wezwano lekarza, który zastał nieszczęśliwego jeszcze przy życiu, ale w kilka minut później hr. Baworowski skonał wskutek zmiażdżenia czaszki. Wypadek ten wywołał wśród publiczności przygnębiające wrażenie i panikę. Koncert muzyki wojskowej przerwano. Zmarły hr. Józef Gabryel Karol z Baworowa Baworowski, liczył lat 37 i był synem hr. Wojciecha i hr. Zofii, z domu Starzeńskiej. Jako zapalony sportsmen, osiadł przed trzema laty w Rakos-Palota pod Pesztem, gdzie urządził sobie wspaniałą willę i stajnię.

Dziecko zginęło pod kołami tramwaju elektrycznego. Było to w sobotę po południu na zbiegu ulic Działyńskich i Gródeckiej. Sześcioletni synek ślusarza kolejowego, Adam Dobosz grał z rówieśnikami w piłkę, która zatoczyła się pod koła nadjeżdżającego właśnie wozu. Malec, nie wiele myśląc, dał susa ku tramwajowi, schylił się, gdy wtem koła odcięły biedakowi głowę od tułowia. Stało się to tak szybko i niespodziewanie, że nie spada w tym wypadku ani cień winy na woźnicę. Policya aresztowała go, ale dyrektor kolei elektrycznej, p. Tomicki udał się do p. dyrektora Krzaczkowskiego, rzecz całą przedstawił, dodając, że [illegible] woźnica Duda jest dzielnym, służbistym przezornym człowiekiem i wyjednał uwolnienie go z aresztu. — Duda tak się wypadkiem przeraził, że się rozchorował. Podobno matka zabitego dziecięcia z rozpaczy dostała pomięszania zmysłów.

Awantura zdarzyła się wczoraj na ul. Słonecznej tak wielka, że aż wojsko musiało położyć jej kres. Oto woźny pocztowy, przyjechawszy na ulicę Słoneczną, by zabrać listy ze skrzynek, zauważył, że jakiś żydek wrzuca do skrzynki kamienie. Woźny odtrącił psotnika, ten narobił gwałtu, a w tej chwili wysypał się z rozmaitych stron rój chałatowych obrońców i przypuścił do pocztyliona szturm kamieniami. Pocztylion byłby z pewnością drogo przypłacił swą admonicyę, daną psotnikowi, gdyby nie był nadszedł oddział wojska, który grożąc kolbami, rozsierdzony tłum rozpędził. Policya zarządziła wzmocnienie posterunku w ulicy Słonecznej i sąsiednich.

Targ owocowy. Towarzystwo ogrodnicze w Krakowie urządza po raz pierwszy w tym roku targ owocowy na wzór takich targów, które już od kilku lat w Niemczech i za granicą zaprowadzone, znakomicie prosperują. Głównem zadaniem tego targu, który trwać będzie w Krakowie od 10 do 15 października, a w razie potrzeby także dłużej, jest ułatwienie porozumienia się konsumentów z producentami, a więc z jednej strony wyszukanie dla producentów szybkiego zbytu swego towaru, dla konsumentów zaś podanie najodpowiedniejszych źródeł zakupna owoców. W tym celu wydało Towarzystwo ogrodnicze swoim kosztem drukowany objaśniający regulamin targu owocowego, oraz treściwe instrukcye zbioru i przewozu owoców z rycinami, tudzież wzór zgłoszeń na targ owocowy w Krakowie, które każdemu interesowanemu na żądanie darmo i opłatnie wysyła (adres: Towarzystwo ogrodnicze w Krakowie, ulica Gołębia l. 4). Wobec ważności zadania, jakiego się Towarzystwo ogrodnicze podjęło, ażeby podnieść i wprowadzić na należyte tory handel owocami w naszym kraju, zachęcamy najgoręcej wszystkich hodowców owoców i właścicieli ogrodów owocowych do wzięcia licznego udziału w tym targu, który tylko ich własną i dobrze zrozumianą korzyść ma na oku.

W niższej szkole rolniczej w Jagielnicy rozpoczyna się nowy kurs z dniem 1-go lipca br. Podania, zaopatrzone między innemi w świadectwo z ukończenia szkoły ludowej, należy wnosić do 31-go maja b. r. Synowie włościan, posiadających własne gospodarstwo rolne, mają pierwszeństwo przed innymi kandydatami i otrzymają bezpłatne utrzymanie w szkole. W dniu, który dyrekcya później oznaczy, odbędzie się egzamin wstępny.

Kościół polski w Wiedniu. Jako fanty dla loteryi fantowej na pokrycie kosztów restauracyi Kościoła polskiego w Wiedniu ofiarowali: minister Jędrzejowicz srebrną tackę rzeźbioną na bilety; zaś A. Kozakiewicz, artysta-malarz w Monachium, obraz swego pędzla, znajdujący się obecnie na wystawie Towarzystwa sztuk pięknych w Krakowie pod tytułem: „Takiego łoża tośmy nie widziały“.

Na fundacyę im. Adama Mickiewicza utworzoną w Towarzystwie nauczycieli szkół wyższych, złożono po koniec kwietnia 8.700 zł.

Ze Stanisławowa piszą: W lutym b. r. przed ławą przysięgłych toczyła się tu rozprawa karna przeciw bandzie włamywaczy, którzy w kilku miejscach zrabowali znaczniejsze sumy. Powracających z wyprawy do Jezupola, gdzie skradli kasetkę, zawierającą 8.000 zł., przytrzymała stanisławowska policya, która uczyniła na nich zasadzkę na moście halickim. Jeden z bandy salwował się wówczas

ucieczką, skoczył mianowicie z mostu w nurty Bystrzycy. Był to niejaki Thalesmann, słynny rzezimieszek, podobno herszt włamywaczy, stale mieszkający w Rosyi. Za Thalesmanem rozpisał sąd tutejszy listy gończe, nikt jednak nie przypuszczał, ażeby miały one odnieść jakikolwiek skutek. Wczoraj nagle stawił się Thalesman sam u sędziego śledczego, podając, że jest szpiegiem rosyjskim, iż ukrywał się w przebraniu huculskiem w okolicy Sadagóry i chce odpowiadać na oskarżenie, czuje się bowiem niewinnym. Przy Thalesmanie znaleziono dwa paszporty, jeden opiewający na jego nazwisko, drugi zaś na jakiegoś Wechslera.

O czterech wielkich pożarach telegrafują nam dzisiaj. Jeden zdarzył się w Widdyniu w Bułgaryi, gdzie spaliło się czterysta domów. Drugi w Kilonii, nawiedził warsztaty okrętów Kruppa i pochłonął znaczną część budynków; ważne plany i rysunki uratowano. Trzeci wybuchł wczoraj rano w Budapeszcie w zabudowaniach Towarzystwa dla wyrobu świec i mydła. Pożar trwał do nocy, zdołano go jednak zlokalizować. Spaliło się szesnaście wielkich budynków z ogromnymi zapasami rozmaitych tłuszczów; jedynie udało się ocalić budynek dyrekcyi. Kilku strażaków ogniowych jest lekko rannych. Szkodę obliczają na milion guldenów.

W sobotę wybuchł pożar w Pińsku na Litwie i zniszczył prawie czwartą część miasta. W płomieniach zginęło siedm osób.

Handlarza dziewcząt, Marcina Jagodzińskiego, aresztowała w sobotę policya krakowska. Rzemiosło swe uprawiał on pod pozorem, że organizuje „Krakowiakentruppe“, z którą zamierza koncertować w Paryżu. Był on już raz karany za kuplerstwo.

Zemstę oryginalną wykonał jakiś młody mężczyzna na swoich towarzyszach zabawy za to, że za jakieś nieprzyzwoite zachowanie się wyrzucili go ze swego towarzystwa i z restauracyi położonej przy pl. Bernardyńskim na ulicę. Oto wypadłszy z restauracyi począł on krzyczeć, że tam, skąd go wyrzucono, zabito człowieka, potem zawołał dorożkarza i kazał mu z tą wieścią jechać na policyę i donieść tam o tem. Dorożkarz uczynił jak mu kazano, ale gdy komisarz policyi wrócił z nim na miejsce popełnionej rzekomo zbrodni i dowiedział się co zaszło, świadka owej zbrodni już tam nie było. Policya poszukuje go w celu ukarania go za wprowadzenie w błąd władzy.

Maj według zgodnych przepowiedni Falba i kapitana hr. Ledóchowskiego będzie w pierwszej połowie zimny i dżdżysty, a w drugiej dżdżysty i wietrzny, a zatem cały przeważnie brzydki.

Jedli psy, szczury i koty mieszkańcy oblężonego Paryża, co nie było zbyt oryginalnem ze względu na głód ówczesny, ale oryginalnym ze wszechmiar jest fakt zjedzenia psa doga przez trzech pomocników oprawcy miejskiego Krakowa. Smakoszami tymi są młodzieńcy: Wojciechowski, Klimek i Muzyka, którzy na szkodę swego pana i pryncypała spożyli tak wytworne śniadanie na brzegach Wisły, poczem skórę sprzedali, dzieląc się groszem. Wszystkich trzech uwięziono, a radość w rodzie psim ma być z tego powodu bezgraniczną.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +9, w poł. +12 R. Bar. 760. Spada. Deszcz.

Zmarli. W Krakowie Władysław Rydel, właściciel dóbr ziemskich, lat 69; Piotr Utelski, właściciel farbiarni, lat 44; Antoni Sałustowicz, adjunkt podatkowy z Dynowa, lat 30. — We Lwowie Domicela z Tarnawskich Łaszkiewiczowa, wdowa po urzędniku kolei Karola Ludwika, lat 50; Eustachy Szumański, b. właściciel dóbr, weteran powstania i więzień stanu ze Szpilbergu, lat 78. — W Podkamieniu koło Brodów Julian Ustrzycki, uczestnik powstania 1863 r., lat 63.

Marzenie kamieniczników.

Powiadają, że obecnie marzeniem każdego lwowskiego kamienicznika jest przeprowadzenie przez jego podwórze nowej ulicy. *(Faun).*

Myśli.

Wtedy dopiero zaczynamy liczyć włosy na głowie bliźniego naszego, kiedy na naszej głowie już ich braknąć zaczyna.

Kobieta, która chce pisać wiersze, powinna iść za mąż tylko za — kucharza.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w poniedziałek „Zaza“, sztuka w 5 aktach P. Bertona i K. Simona. We wtorek „Safo“, sztuka w 5 aktach Daudeta i Bellota, występ G. Zapolskiej. We środę ku uczczeniu rocznicy Konstytucyi 3 maja przedstawienie popularne po cenach zniżonych „Tamten“, sztuka w 5 aktach Józefa Maskoffa.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Głośny dramat Ibsena „Nora“, który w swoim czasie stał się niejako znakiem, pod którym walczyli wyznawcy emancypacyi w Skandynawii, a osobliwie w Danii, wznowiono w sobotę u nas po latach kilkunastu. Treść sztuki znaną jest czytelnikom *Przeglądu* z recenzyi zamieszczonej zeszł. roku z okazyi przedstawienia „Nory“ przez artystów niemieckich. Teraz więc przypominamy tylko ogólnie, że chodzi w sztuce o przełom w duszy kobiety i żony, która podczas chwilowej katastrofy rodzinnej przekonuje się, że przez męża nie była traktowaną jak człowiek, lecz jakby jaka żywa lalka; z tego powodu porzuca dom, aby innem życiem wytworzyć sobie własne zapatrywanie na małżeństwo i stosunek wzajemny małżonków.

Norę grała pani Zapolska i rola ta w jej interpretacyi wypadła nie całkiem odpowiednio do tego, jaką ją sobie życzył mieć naturalista północny. Pierwsza część kreacyi, tj. gdy nam Ibsen Norę przedstawia na tle jej otoczenia domowego, wesołą, niemal trzpiotowatą, ot taką właśnie żywą przyjemną laleczką — ta pierwsza część kreacyi wypadła w interpretacyi p. Zapolskiej dobrze. I głos jej i sposób akcentowania nadawał się do tego. Ale w drugiej części nie było znać tej wielkiej duchowej przemiany, jaka w niej zaszła po awanturze z mężem. A przemiana to nadzwyczajna, bo z lali robi się tu myślący człowiek, który dla przekonania gotów jest poświęcić spokój, dobrobyt itd. Otóż tej drugiej fazy nie potrafiła pani Zapolska uwydatnić należycie, tj. tak, żeby ona odbijała od pierwszej. W namyśle i w jego skutkach zewnętrznych było zamało siły, wszystko, nawet ów „szalony“ taniec, wypadło zbyt miękko, a nawet mdło.

Zresztą w całej sztuce słabo się uwydatniła ta różnica nastroju, a do tego znacznie się przyczynili i inni artyści. P. Woleński w roli męża Nory, Helmera, zamiast wpaść w pasyę na wieść o tem, że żona jego sfałszowała kiedyś podpis i kompromituje go, zamiast rzucać się na nią ze zrozumiałymi w takich razach u przeciętnego człowieka wybuchami, biegał po scenie wyrzucając od czasu do czasu podpowiadane mu przez suflera słowa. P. Chmieliński za mało był mrożącym jak na człowieka, który jest już właściwie tylko poruszającym się trupem. Bardzo dobrym stosunkowo był p. Hierowski w roli Krokstada. Był spokojniejszym niż zwykle i miał w sobie surowość człowieka, który się bezwzględnie obchodzi z otoczeniem dlatego, że w życiu był nieszczęśliwym. W ogóle była to rola dla p. Hierowskiego bardzo odpowiednia. *S. W.*

Część ekonomiczna.

Bank ziemski w Poznaniu.

W ubiegły piątek odbyło się w Poznaniu w sali bazarowej zwyczajne walne zebranie tego banku, na którem przedłożono rachunki z jego działalności w drugiem półroczu 1898. Pomimo bardzo trudnych warunków, w jakich bank ten się znajduje już to z powodu za małego kapitału obrotowego już też z powodu szykan rządowych, rozwija się on pomyślnie i jak może przeciwdziała zgubnej działalności swego groźnego konkurenta, t. j. pruskiej komisyi kolonizacyjnej. Dzięki jemu, spory kawał polskiej ziemi utrzymany został w rękach polskich i katolickich. Jak ciężką walkę toczyć musi Bank ziemski, pojmie każdy, kto zważy, że cały kapitał jego zakładowy uzyskany przez dwukrotną emisyę akcyi wynosi tylko 2 miliony marek, podczas gdy komisya kolonizacyjna operuje kapitałem 200 milionów i wyposażona jest we wszystkie możliwe przywileje. Nadto musi bank ziemski w operacyach swych dbać o to, ażeby swoim akcyonaryuszom dać bodaj jaką taką dywidendę, gdyż w przeciwnym razie wielu nie zechciałoby więzić swoich kapitałów w przedsiębiorstwie, nie przynoszącem im żadnego dochodu, podczas gdy komisya kolonizacyjna wcale nie dba o to, aby jakikolwiek dochód miała, tylko o to, ażeby wydzierać ziemię z rąk polskich, a osadzać na niej Niemców i to przeważnie lutrów—i dla tego może przepłacać wystawione na sprzedaż majątki. Mimo tak nierównych warunków walki potrafił Bank ziemski dzięki rozumnej, prawdziwie patryotycznej działalności swego zarządu, nabyć prawie za cztery miliony majątków ziemskich, rozparcelować je i osadzić na nich polskich osadników. Gdyby nie bank ziemski, wszystkie te majątki byłyby przeszły w ręce niemieckie Bilans banku zamknięty z dniem 31 grudnia 1898 wykazuje sumę wszystkich pozycyi stanu czynnego na 5,055.908 marek. Główną pozycyę stanu czynnego przedstawia dział parcelacyjny przedstawiający wartość 3,20[illegible].513 marek, rachunek osadników wykazuje na korzyść banku sumę 610.4 9, a wartość nierozparcelowanych jeszcze hipotek sumę 676.737 marek. — Akcyonaryusze otrzymali za rok ubiegły dywidendę 4%. Rezerwy banku wynosiły z końcem grudnia sumę 94.107 marek 19 fenigów, a na piątkowem zgromadzeniu zasilono je wydzieleniem z czystego zysku dalszej sumy 8.696 marek 40 fenigów. W ten sposób rezerwy Banku ziemskiego wynoszą obecnie 102.803 marek 59 fenigów. Aby powiększyć swe fundusze obrotowe i módz działać tem skuteczniej, zamierza zarząd Banku ziemskiego niebawem urządzić trzecią emisyę akcyi. Nie wątpimy, że zamożne sfery społeczeństwa naszego, tudzież nasze instytucye finansowe wezmą gorliwy udział w tej emisyi, zakupią wszystkie akcye i dostarczą w ten sposób tak patryotycznej instytucyi środków do skuteczniejszego zwalczania niezawistnej nam i tylko na nasze wynarodowienie i zubożenie czyhającej komisyi kolonizacyjnej. — Radę nadzorczą Banku ziemskiego stanowią Stanisław hr. Żółtowski z Niechanowa, dr. Witold Skarzynski ze Spławia, Krzysztof hr. Cieszkowski z Wierzenicy, Stanisław Morawski z Jurkowa i dr. Zygmunt Celichowski z Kórnika. Dyrektorami Banku ziemskiego są: Aleksander Chrzanowski i dr. Teodor Kalkstein, a ich zastępcami pp. mecenas Zygmunt Rychłowski i Jan Szuman.

§. **Stan ozimin i zasiewów** i klęska myszy w okręgu c. k. Towarzystwa gospodarskiego we Lwowie. *Rolnik* pisze: Z niepokojem oczekiwali gospodarze tegorocznej wiosny, bo stara gospodarska przepowiednia głosi, że po ciepłej zimie kiepski urodzaj bywa. Tymczasem, jak dotąd, przepowiednia ta nie koniecznie zdaje się prawdziwą; przesądzać jeszcze nie można, bo jak przysłowie mówi: dopiero „od świętego Wojciecha rośnie w polu pociecha“, a co przed tem to jeszcze wątpliwe.

Z doniesień nadchodzących obecnie o stanie ziemiopłodów stwierdzić można prawie w całej płaskiej części środkowej i wschodniej Galicyi doskonały stan płodów ozimych z nielicznymi stosunkowo wyjątkami. Zima łagodna posunęła wegetacyę tak, że obecnie na suchszych glebach oziminy przedstawiają się jak innemi laty w maju, i to zarówno żyto jak i pszenica. Nawet i na wilgotniejszych ziemiach nie widać wymoknięcia ozimin, jak to w innych latach bywało, właśnie dzięki tej pogodnej i ubogiej w opady zimie.

Rzepaki średnie, nie wszędzie dobre. Z zimy rzepak wyszedł dobrze, rozwinął się jednak w wielu okolicach nadmiernie już w marcu, wskutek czego zimna i śniegi, jakie w końcu marca i w kwietniu nastały, powstrzymały go znacznie w rozwoju i jest obawa, że n. p. w Samborskiem, przepadnie. Siedzi przy ziemi zmarniały, choć pączki na kwiat ma już prawie wykształcone. Koniczyny przezimowały doskonale w całej środkowej i północnej części okręgu; wyjątkowo miejscami (Sieniawa, Skała) stan średni lub zły, w położeniach suchych, z powodu suchej przeszłej jesieni i zimy.

Ta zima łagodna i sucha jest jednakże powodem ogromnego rozmnożenia się myszy polnych, które właśnie w bujnych koniczynach niezmiernie robią szkody. Z okolic Przemyśla, Sądowej Wiszni, Mościsk, Zborowa, Krasnego donoszą o niszczeniu koniczyn i pszenicy przez myszy. Najgroźniejsze jednak rozmiary, o ile sądzić można, przybrała klęska mysia w dalszej i bliższej okolicy Halicza; tam myszy nie zadowoliły się już koniczyną i pszenicą ozimą, ale napadły na świeże, w marcu poczynione zasiewy owsa, i dziur po całych łanach pełno. Wzięto się tam wprawdzie do trucia, ale jest obawa, że to już zapóźno i że myszy dadzą się we znaki także i okopowym roślinom.

W całej płaskiej części kraju i w pagórkach po Stryj i Sambor dokonano w znacznej części zasiewów jarych już w marcu, groch i bób wszystek prawie wtedy zasiano, a owsa i jęczmienia część znaczną. Po 18 marcu spadły śniegi i mrozy, przyziębiły trochę te zasiewy i uszkodziły je nieco w miejscach niżej położonych, mokrych; gdzieindziej przedstawiają się dobrze. Ziemniaki zaczęto sadzić powszechnie, a w Złoczowskiem już i buraki sadzono. Z północnej części, z Narola, Zborowa, donoszą o obfitych jeszcze zapasach ziemniaków i zboża.

Zupełnie inny obraz przedstawiają górskie okolice wschodniej Galicyi. Oziminy wyszły tam w niższych położeniach jeszcze jako tako, ale słoty do połowy kwietnia panujące nie dozwoliły jeszcze rozpocząć robót w polu ani zasiewów, na rozmokłej lub śniegiem jeszcze okrytej ziemi. Od połowy kwietnia stan ten trochę się poprawił, deszcze ustały, ale zimno jest ciągłe. O wiele większą klęską jest w górach brak słomy i wogóle paszy dla bydła i ziemniaków dla ludzi, a położenie np. w okolicy Turzego jest bardzo krytyczne. Z powodu ciągłej słoty do połowy kwietnia prawie nie rozpoczęto żadnej roboty w polu, a taki tam brak paszy dla bydła, że u niejednego gospodarza już kompletnie nie ma co bydłu dać jeść, zaś o kupnie siana, albo słomy ani mowy nie ma, bo grad w roku zeszłym wszystko wybił, a klęska ta teraz dopiero w zastraszający sposób odczuwać się daje. Pomiędzy ludźmi panuje tyfus, a bydło z głodu ginąć będzie, jeżeli nie nastanie ciepło i pogoda, by trawa porosła.

Wiedeń, 29 kwietnia.

(Z.). Akcye Unionbanku są od kilku dni przedmiotem bardzo ożywionej gry giełdowej. Dziś podskoczyły one ponownie o 5 złr. w górę, a ogólna zwyżka, jaką osiągnęły w ciągu całego tygodnia, wynosi przeszło 12 złr. Początkowo motywowano zwyżkę tych akcyi korzystnem zakończeniem pertraktacyi o likwidacyę galic. Banku kredytowego, dziś zaś podniecająco oddziaływała na spekulantów wiadomość o nowem grunderstwie Unionbanku. Nabywa on mianowicie fabryki magnezytu w Veitsch w Styryi. Magnezyt jest to artykuł bardzo potrzebny w budownictwie i zastępujący poniekąd cement. Oprócz unionów na pierwszym planie były dziś walory żelazne. Alpiny, praskie akcye żelazne i Rima Murany były przedmiotem znacznych transakcyi i podniosły się w cenie. Mówiono bowiem wiele o tem, że kartel żelazny już w najbliższych dniach podniesie ceny żelaza, gdyż byłoby rzeczą nierozsądną nie korzystać z tego, że zarówno w Anglii jak i w Niemczech ceny żelaza ostatnimi dniami znacznie się podniosły. Podobno odnośne rokowania między przedsiębiorstwami kartelowemi są w toku, ale obawa przed konkurencyą węgierską powstrzymuje kartel od stanowczej decyzyi. Uczestnicy kartelu boją się mianowicie, ażeby w razie podwyższenia cen żelaza w Austryi huty węgierskie nie zalały Austryi swoim towarem i nie zabrały kartelowi wielu odbiorców. Z innych walorów na pierwszy plan wybiły się akcye Nsseldorfskiej fabryki wagonów, akcye fabryki broni w Steyr i akcye fabryki cegieł „Wienerberg“. Targ walorów kolejowych był zupełnie zaniedbany. Z rent podniosły się obie wspólne. — Rokowań w sprawie odnowienia lub rozwiązania kartelu naftowego jeszcze nie ukończono, ale podobno znajdują się one na lepszej drodze. Rafinerzy węgierscy odstąpili od żądania urządzenia dwóch centralnych biur sprzedaży nafty w Wiedniu i w Peszcie.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 356·75, węgierskie 382·50, Anglobanki 152·—, Uniony 316·75, Bankvereiny 271·50, Landerbanki 237·40, Ludwiki 210·50. Czerniowieckie 293·50, Elbethale 263·75. Renta papierowa 100·95, srebrna 100·40, austryacka złota 119·45, austr. renta wal. kor. 100·25, węgierska złota 119·65, węgierska renta wal. kor. 97·20, dukat 5·68, 20 frankówka 9·56, marki 11·78, ruble 1·27½.

§ **Wiedeń** 1 maja. Rada nadzorcza kolei lwowsko-czerniowiecko-jaskiej uchwaliła superdywidendę 3% guldena od akcyi, skutkiem czego cała dywidenda wyniesie 13·50 od akcyi. PP. Jaksa Chamiec i ks. Radziwiłł wybrani napowrót do Rady zawiadowczej.

Niektóre pisma donoszą, że trudności wśród kartelu naftowego zostały usunięte i że prawdopodobnie ten kartel zostanie przedłużony.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowo-przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 22 do 28 kwietnia 1899 r. — bez opłaty akcyzowej: Pszenica 8.40 do 8.65, żyto 6.30 do 6.55, jęczmień browarny 6.40 do 6.75, jęczmień pastewny 5.50 do 6.00, owies 5.95—6.35, hreczka 6.75—7.25, kukurudza zeszłoroczna 5.05—5.30, kukurudza nowa 0.00 do 0.—, proso 0.— do 0.—, groch do gotowania 6.75 do 7.15, groch pastewny 5.35 do 5.75, soczewica 0.— do —.—, fasola 0.— 0.—, bobik 4.80 do 5.15, wyka 4.75 do 5.00, koniczyna czerwona 42.00 do 51.00, koniczyna biała 30.00 do 42.00, koniczyna szwedzka 40.— do 55.—, tymotka 17.00 do 19.00. anyż rosyjski —.— do —.—, anyż płaski —.— do —.—, kminek 00—00, rzepak zimowy 10.40 do 10.75, rzepak nowy —.— —.—, lnianka —.— do —.—, nasienie lniane —. , nasienie konopne — do —, chmiel —.— do ——, nafta zwykła 17.00 do 18.00, nafta salonowa 19.00 do 20.—, łój topiony 31.00—32.00, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 16.00 do 16.30.

§ **Północno niemiecki** ruch towarowy z Galicyą i Bukowiną. Z dniem dzisiejszym wchodzi w życie dodatek II do taryfy część II zeszyt 1.

Telegramy „Przeglądu“.

Praga 30 kwietnia. *Politik* donosi, że komitet wykonawczy prawicy zgromadzi się d. 18 maja, albo też zaraz po Zielonych świętach w Wiedniu i odbędzie tam kilka posiedzeń. Zebranie to odbędzie się z własnego popędu, bez żadnej zachęty ze strony rządu, a przedmiotem obrad będzie oktrojowanie ustawy językowej. Rozstrzygający głos w tej konferencyi będą mieli Czesi. Rząd obstaje przy wydaniu ustawy językowej, przyczem będą usunięte rozporządzenia językowe, a parlament będzie miał sposobność obradować nad ustawą językową. Komitet wykonawczy prawicy wezwie rząd, aby wziął udział w tej konferencyi i aby oznajmił mu swe zamiary.

Rzym 30 kwietnia. Z kół watykańskich donoszą, że na najbliższym konsystorzu otrzymają kapelusz kardynalski następujący prałaci włoscy: nuncyusz papieski w Madrycie msgr. Francika-Nava, sekretarz propagandy msgr. Ciasca, major domus w Watykanie msgr. Della Volpe, asesor kongregacyi inkwizycyjnej msgr. Gennari i prawdopodobnie arcybiskup turyngski msgr. Richelmy. Nowym kardynałem belgijskim będzie podobno generalny opat zakonu Benedyktynów de Hemptine. Nazwisko francuskiego kandydata do purpury dotąd zachowane jest w tajemnicy. Gdyby istotnie w liczbie nowych kardynałów był także Francuz, w takim razie znajdowałoby się w świętem kollegium 8 Francuzów. Po mianowaniu nowych kardynałów nastąpią znaczne zmiany w dyplomacyi papieskiej.

Berlin 30 kwietnia. „Biuro Wolfa“ donosi o bardzo serdecznej wymianie depesz pomiędzy ces. Wilhelmem a prezydentem Stanów Zjednoczonych Mac Kinleyem z powodu udzielonego przez Mac Kinleya pozwolenia na założenie nowego bezpośredniego kabla telegraficznego pomiędzy Niemcami a Ameryką. Cesarz Wilhelm mianowicie w telegramie, wystosowanym z tego powodu do Mac Kinleya pisze, że wiadomość o pozwoleniu wywołała w całych Niemczech zadowolenie i życzenie, aby ten nowy drut, łączący te dwa wielkie państwa, zespolił jeszcze ściślej oba narody w pracy około utrwalenia pokoju i dla dobra narodów. Mac Kinley odpowiedział niemniej serdecznym telegramem, w którym zapewnia, że pozwolenia na to połączenie udzielił z prawdziwem zadowoleniem i również wyraża życzenie zespolenia przez ten nowy kabel obu państw.

Petersburg 30 kwietnia. Oficyalnie zaprzeczają doniesieniu dzienników zagranicznych o nabyciu przez Rosyę portu w zatoce perskiej.

Przybędzie tutaj wkrótce ambasador rosyjski na dworze londyńskim p. Staal celem zasięgnięcia ostatecznych instrukcyi dla swojej misyi w charakterze przedstawiciela Rosyi na konferencyi hagskiej.

Wręczenie portretu cara Mikołaja austro-węgierskiemu pułkowi jego imienia, stojące nu załogą w Plevlje, nastąpi przez wojskowego *attaché* ambasady rosyjskiej we Wiedniu pułkownika Woronina dnia 14 maja b. r.

(Otrzymane dziś)

Londyn 1 maja. *Morning Post* ogłasza telegram, donoszący, że traktat angielsko rosyjski w sprawie kolei chińskich został onegdaj wieczorem podpisany. Najważniejszem postanowieniem jego ma być to, że Rosya obowiązuje się nie prowadzić żadnych nowych linii, ani nie uzyskiwać nowych koncesyi na koleje w dolinie Yan-Tse. Anglia przyjęła zaś to samo zobowiązanie co do Mandżuryi.

Na bankiecie sztuk pięknych lord Salisbury wygłosił mowę, w której oświadczył, że pomiędzy Rosyą a Anglią przyszło do porozumienia co do spraw chińskich, które prawdopodobnie na długi czas usunie wszelkie konflikty tych dwóch państw w Chinach. Co do konferencyi pokojowej to mowca oświadczył, że wątpi, aby ona polepszyła stosunki pomiędzy narodami, w każdym razie jednak należy ją uważać za sympatyczny objaw.

Toruń 1 maja. Od dwóch tygodni przejeżdżają tędy partye robotników z Królestwa polskiego po 300 do 400 dziennie na robotę do Prus, prowincyi nadreńskich, Pomorza, Meklenburga, a nawet Danii.

Paryż 1 maja. Była cesarzowa Eugenia, która obecnie liczy już lat 73 i od dłuższego czasu cierpi na reumatyzm stawów, zaś w ostatnich czasach leczyła się w południowej Francyi, ciężko zaniemogła.

Rzym 1 maja. Cała prasa podnosi z wielkiem uznaniem oświadczenie, jakie złożył prezes gabinetu węgierskiego Szell w Izbie deputowanych sejmu, w sprawie nabycia przez Austro-Węgry terytoryum w Chinach. *Italie* pisze, iż podziwiać i wysoko cenić należy tę przezorność i rozsądek, jakie okazuje urząd spraw zagranicznych w kwestyach polityki międzynarodowej. Liczy się on ze środkami i unika wszelkich awanturniczych przedsięwzięć. Tu Włochy powinny brać przykład od Austro-Węgier. *Perseveranza* pisze, że inne także państwa powinnyby z takiej polityki wyciągnąć dla siebie zbawienną naukę. W podobnym duchu przemawia *Fanfulla.*

Waszyngton 1 maja. Telegram jenerała Otisa z Manili donosi o ukończeniu w dniu wczorajszym konferencyi z przedstawicielami powstańców. Domagali się oni rozejmu na przeciąg trzech tygodni, aby kongres filipiński mógł zadecydować, czy ma się dalej prowadzić wojnę, czy też mają być zaproponowane warunki pokoju. Jenerał Otis dał odmowną odpowiedź, — przyrzekł jednak bezwarunkową amnestyę tym, którzy złożą broń. Aguinaldo proponuje złożenie broni i zaprzestanie kroków nieprzyjacielskich pod warunkiem ogłoszenia niepodległości Filipinów pod protektoratem Stanów Zjednoczonych.

Według urzędowych raportów, straty Amerykanów w kampanii na Filipinach wynosiły do 27-go kwietnia 198 w zabitych i 1111 rannych.

Leodium 1 maja. Liczba bastujących robotników wynosi obecnie przeszło 7 000

Horitz (w Czechach) 1 maja. W fabryce tkackiej firmy Goldschmidt et Comp. 1.000 tkaczy zaprzestało roboty. Usiłowania inspektora fabrycznego, zmierzające do porozumienia się z robotnikami, pozostały bez skutku. Spokoju nigdzie nie zakłócono. Zaprowadzono wiele środków ostrożności na wypadek ewentualnych rozruchów.

Berlin 1 maja. Z Essen donoszą, że bawi tam turecki jenerał artyleryi Riza basza, który przybył celem zamówienia znaczniejszej liczby dział Kruppa.

Budapeszt 1 maja. Cesarz przybył tu wczoraj i przyjął na dłuższej audyencyi prezydenta ministrów Szella, następnie po wysłuchaniu cichej mszy przepędził jakiś czas na rozmowie z arcyksięciem Franciszkiem Ferdynandem w jego apartamentach. Popołudniu przyjął Cesarz na audyencyi całe ministeryum, a w najbliższych dniach przyjmie prezydya obu Izb Sejmu, generalicyę i naczelników władz.

Paryż 1 maja. W Saint Denis odbyło się wczoraj zgromadzenie strejkujących robotników z fabryki wagonów sypialnych. Anarchiści rozrzucili pomiędzy zgromadzonych wiele anarchistycznych pism ulotnych. Przyszło także do bójek, w których zraniono kilku ajentów policyjnych. Aresztowano jednego anarchistę.

Paryż 1 maja. *Petit Journal* donosi, że obaj aresztowani wczoraj w Werdunie pod zarzutem szpiegostwa są niemieckimi robotnikami; po przesłuchaniu wypuszczono ich na wolność.

Wiedeń 1 maja. Jak w roku ubiegłym, i obecnie odbyło się tu wiele zgromadzeń socyalistycznych z powodu święta majowego. Uchwalono rezolucye o 8-godzinnym dniu pracy, o powszechnem głosowaniu i o znaczeniu święta majowego. Spokój nigdzie nie został zakłócony. Mimo wątpliwej pogody robotnicy wybierają się po południu do Prateru. Z prowincyj donoszą, że robotnicy wszędzie obchodzą swoje święto majowe, ale wszędzie panuje spokój.

HOTEL IMPERIAL
(pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia)
Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 1 maja. Jul. ks. Puzyna z Narola. S. hr. Wiśniewski z Krystynopola. H. hr. Potworowski z Ratczy. J. Rylska z córką z Uhnowa. Dr. K. Strunz z Pragi. W. ks. Gedroyć z Mostów. E. Schnell z Brodów. Dr. B. Wittlin z Złoczowa. J. Egetz z Ławocznego. K. Gołębski i dr. E. Frischauer z Wiednia. Z. Pietruski Mościsk. St. Nemes z Temeszwaru J. Rosenthal z Wrocławia. J. Grossglück z Warszawy. F. Jurjewicz z Podola ros. A. Garapich z Zagórzan. P. Suszkin z Moskwy.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 1 maja. Hr. M. Piniński z Koszyłowiec. Hr. Męciński z Dukli. M. Rzyszczewska z Wołynia. D. Kmicikiewicz i Dr. Dawidowicz z Łańcuta. K. Abgarowicz z Żydaczowa. J. Berger z Warszawy. Pułk. Petz, T. Marmorosch i D. Anhauch z Stanisławowa. J. Goła zewski z Toustobab. S. Cybulska z Humnisk. Fr. Stanek z Wiszenki. B. Delorme z Francyi. A. Schütz z Krakowa. A. Stankiewicz z Wolicy. Porucznicy: Urbanek, Symek i Klenka z Pragi. J. Wicklein z Wiednia. St. Kugler z Krzemieńca. J. Vi o z Pragi.

HOTEL FRANCUSKI — Lwów.

Przyjechali dnia 1 maja. P. Jankowski z Rosochowaciec. E. Pawlikowski z Siedlisk. P. Janiszewscy z Brodów. P. Aschenbrenner z Pragi. Major Piskur, kapitan Szczęsnowicz i notaryusz Zdrassil z żoną z Stanisławowa. R. Janicki z Berezowicy wielkiej. P. Niewiarscy z Wołynia. Dr. A. Frisch z Trembowli. Hr. J. Drohojowski z Sambora. Stan. Kędzierski z Mereszczowa. P. Dembińscy z Krynicy. P. Fischerowie z Kurzan. T. Gułkowski z Krakowa. Inż. A. Borodaj z Petersburga. Por. Holzner z Grottau (Czechy). B. Schwager z Podwołoczysk. J. Gedliczka, J Nirschy, J. Habl, J. Beckers, J. Braun, J. Schulz, J. Redlich z Wiednia.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 1 maja. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210·00 do 212·— Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 292·00 do 295·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 385.— do 395·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205·— do 213· . Tow. budowy wagonów w Sanoku 258·— do 265·—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 200·00 do 201·00.

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat z 10 proc. prem. 110.20 do 110·90 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100·70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj 4 i pół proc los w 61 lat 101·— do 101·70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·— do 98·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc (I emisya) 97.50 do 98·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 97·50 do 98·20, 4 proc. los w 56 lat 95·90 do 96·60.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98.10 do 98·80. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do —·—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104.00 do —·—. 4 proc z 1893 r. 97.30 do 97·90, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94·30 do 95·00

Berlin 1 maja. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·50. Spirytus 40·20.

Paryż 1 maja. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 102·—. Mąka na miesiąc bieżący 42·80.

Wieden 1 maja. (Giełda zbożowa). Pszenica na maj 9·16—9·17, na czerwiec 8·86—8·87, na jesień 8·42—8·43; żyto na maj 7·92—7·93, na czerwiec 7·60—7·65, na jesień 6·98—7·00; kukurudza na maj-czerwiec 4·71—4·72, na czerwiec-lipiec 0·00, na lipiec-sierpień 4·85—4·86; owies na maj 6·00—6·02, na czerwiec 6·00—6·01, na jesień 5·87—5·89; rzepak na sierpień-wrzesień 12·40—12·50; olej rzepakowy na maj 30½—31½, na wrzesień-grudzień 0·00. Tendencya silna. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 1 maja. (Giełda zbożowa). Pszenica na maj 8·86—8·87, na październik 8·30—8·31; żyto na maj 7·00—7·01, na październik 6·72—6·74; kukurudza na maj-czerwiec 4·44—4·46, na lipiec 4·58—4·60; owies na maj 5·60—5·70, na październik 5·55——5·57; rzepak na sierpień 00·00—00·00. Popyt na pszenicę dobry. Tendencya umiarkowana. Pogoda: pochmurno.

50)

Tajemnicze morderstwo

POWIEŚĆ

przez

Fortunata du Boisgobey.

(Ciąg dalszy).

Wszyscy trzej weszli do sieni. Gouville wskazał przyjacielowi drogę do ogrodu przez długi korytarz, następnie zaprowadził barona na pierwsze piętro do apartamentów gościnnych.

P. d'Ambre był jeszcze uprzejmiejszy niż zwykle Dopytywał się o zdrowie gospodarza domu i przepraszał, że zmęczenie nie pozwala mu czekać z zajęciem przeznaczonego dla siebie mieszkania na jego powrót.

Gouville dopilnowawszy, aby nie brakło na niczem gościowi, zeszedł do ogrodu, chcąc jak najprędzej rozmówić się z przyjacielem.

Nie bez pewnej obawy przystępował do tego. Cała sprawa przedstawiała mu się teraz w innem zupełnie świetle.

Czuł, że Karol de Percey, jako człowiek wysoce drażliwy na punkcie honoru, oburzy się na zastawioną na p. d'Ambre pułapkę, a zwłaszcza na to, iż użyto jego, Perceya, aby wciągnąć w nią barona.

Najlepiej jednak było przystąpić prosto do rzeczy i opowiedzieć najprzód zbrodnię, której Król-Dąb był świadkiem.

Gouville znalazł Perceya w głębi ogrodu, zachwycającego się morzem z ogrodowego tarasu.

— I jakże? czy znaleźliście potrzebną sumę? spytał turysta swego przyjaciela.

— Nie jeszcze — odparł Jakób, rad z takiego obrotu rozmowy.

— Nie dziwię się temu wcale. Powiadają, że rolnictwu brak rąk, ja twierdzę, że bardziej jeszcze cierpi ono na brak kapitałów. To też przewidywałem, że panu de Roscauval trudno będzie znaleść taką sumę... nie traćcie jednak otuchy.. d'Ambre poczeka, prawdziwy z niego gentleman.

— Czy możesz za to ręczyć? — przerwał Gouville.

— Czy wątpisz o tem? — rzekł Percey marszcząc brwi groźnie.

Należało korzystać ze sposobności; Jakób jej nie zaniechał.

— Mój drogi — rzekł — przygotuj się do usłyszenia czegoś zdumiewającego... Obaj z Mériadec'em zdobyliśmy dowód, iż p. d'Ambre przed dwoma laty uzyskał sumę, o którą dopomina się obecnie..

— Co znaczą te niewczesne żarty?

— Nie dość na tem. P. d'Ambre, uzyskawszy ją, zabił kapitana de Roscauval, który przed chwilą był mu dług zapłacił.

— Stroisz ze mnie żarty, jak widzę i zmuszony jestem ci powiedzieć, że żarty takie są niewczesne... Jeśli zaś mówisz seryo, tem gorzej, będąc przyjacielem owego przypuszczalnego złodzieja i mordercy, poczytuję to sobie za osobistą obrazę.

— Pozwól, abym ci dowiódł, że człowieka tego nie oskarżam lekkomyślnie.... Złudzony tak jak i ty, pozorami, przez czas pewien miałem go za gentlemana. Czyż sądzisz, że wiedząc to, co wiem obecnie, pozwoliłbym Mériadecowi pojedynkować się z zabójcą ojca?

— I cóż wiesz o p. d'Ambre?

— Wiem.... wiemy obaj z Mériadec'em, iż p. d'Ambre był tutaj w lutym 1887 roku; że się ukrywał; że p. de Roscauval naznaczył mu spotkanie na leśnem rozdrożu dla wręczenia mu pięciu kroć stu tysięcy franków, które mu był winien i które miał przy sobie... wiem, kto mu pożyczył tych pieniędzy.. wiem, że na owej schadzce został zabity wystrzałem ze strzelby i że nie znaleziono przy nim ani pieniędzy, ani pokwitowania, które p. d'Ambre powinien mu był dać w zamian za owe pięćkroć sto tysięcy franków.

— Opowiadasz mi coś jakby rozdział ze starego romansu.

— Nie, gdyż przedstawię ci na to dowody. Przed chwilą, wobec ciebie, poznał barona człowiek, który widział go w dniu popełnienia zbrodni.

— I wiedząc to wszystko, zaprosiłeś p. d'Ambre tutaj!

— Nie — odparł żywo Gouville, pragnąc wyjaśnić swe postępowanie — nie wiedziałem o niczem w chwili. gdy powstał projekt tej podróży i przypominam ci, że sam go podałeś na balkonie w klubie... Dopiero po przybyciu do Roscauval zdobyłem dowody. Przeczytaj, proszę cię, ten list kapitana...

Wyjął pismo z kieszeni i podał je Percey'owi.

— List adresowany był do p. d'Ambre — mówił Gouville. — Świadczy o tem nagłówek: „Kochany baronie", przytem w post scriptum jest wzmianka o wyspie św. Maurycego. P. d'Ambre list ten otrzymał, wiemy kto mu go zaniósł... baron zgubił następnie to pismo w lesie, opodal od miejsca, gdzie p. de Roscauval zginął z jego ręki. Człowiek, który spotkał go wkrótce potem, oczekuje, abym go wezwał do konfrontacyi z baronem; ja zaś czekam z tem na powrót Mériadeca z Camaret. Pojechał on do notaryusza, który jest w posiadaniu obligu, podpisanego przez p. de Roscauval na sumę, pożyczoną od przyjaciela dla oddania jej p. d'Ambre. Pieniądze te baron uzyskał, poczem zamordował kapitana.

— Przypuśćmy nawet, że wszystko to zostało stwierdzonem i że jest szczerą prawdą, lecz cóż zamierzacie uczynić? — rzekł chłodno Percey.

— Zwracam się do ciebie o radę. Jakbyś postąpił, gdybyś był na naszem miejscu?

— Powinieneś był powiedzieć: na miejscu młodego Roscauvala? Jego to ojciec został zabity.

— Ja jestem jego przyjacielem i sprawę jego wziąłem do serca.

— To twoja rzecz, lecz ja, który jestem... lub który byłem przyjacielem p. d'Ambre nie mogę ci udzielić rady żadnej. Spodziewam się jednak, że nie wplątacie w to policyi?

— I czemużby nie?

— Najprzód dlatego, że w takim razie musiałbym zerwać z tobą stosunki. Ja to namówiłem p. d'Ambre na przyjazd tutaj; gdybym zaś wiedział, co się tu święci, odradziłbym mu tę drogę. Nie chcę, aby mnie posądzał, iż go wprowadziłem w zasadzkę. Proszę zatem... a w razie potrzeby wymagałbym tego, abyście zaniechali wszelkich przeciwko niemu kroków, dopóki jest gościem w Roscauval. Przyjmując udział w namówieniu go na tę podróż, dałem mu niejako glejt bezpieczeństwa. Odeszlijcie go na kolej; pojadę wraz z nim. Za jego powrotem do Paryża możecie występować przeciwko niemu... lecz uprzedzam cię, że gdyby ta sprawa oparła się teraz o policyę, uważałbym się za obrażonego osobiście przez ciebie, Gouvillu... i pomimo łączącej nas przyjaźni, żądałbym satysfakcyi...

— Niechże Bóg broni, aby miało dojść do podobnej ostateczności. Wolałbym już strzelać się z tamtym...

— Zabiłby cię niewątpliwie.

— Nie mów mi tego. Podnieca mnie to do wyzwania... Zresztą pojedynek, to może najlepszy sposób rozwiązania tej sprawy.

— Pojedynek pomiędzy nim i młodym Roscauval, gdyż ty nie masz przecie żadnej osobistej urazy do p. d'Ambre.

— Mériadec już się z nim raz spotykał i był oszczędzany... niepodobna mu więc bić się powtórnie z baronem. Kuzynowi jego Pontcroix również: jest bowiem narzeczonym panny de Roscauval; mnie, który nie mam żadnych zobowiązań względem nikogo, wolno jest narażać własną skórę dla pomszczenia śmierci kapitana.

— Czy mówisz seryo?

— Ależ najpoważniej w świecie... W sytuacyi, w jakiej się znajdujemy, możliwe są tylko dwa rozwiązania: albo pojedynek, albo żandarmi. Wyznaję szczerze, że gdybyś nie był wplątany w tę sprawę, wolałbym żandarmów; lecz wolę stokroć się pojedynkować, niżli skompromitować ciebie.

Percey ujął rękę Jakóba i uścisnął ją serdecznie.

— Jesteś dobrym przyjacielem i dzielnym chłopcem — rzekł. — Omyliłem się może na wartości d'Ambre, lecz chcę się o tem przekonać. Czy pozwolisz mi zadać mu parę pytań bez świadków?

— I owszem. Chodzi mi tylko o jedno, a mianowicie, o skonfrontowanie go w twojej obecności z człowiekiem, który poznał go przed chwilą.

— Dobrze. A gdy wyrobię sobie sąd właściwy o moim dotychczasowym przyjacielu, czy pozwolisz mi działać według własnego uznania?

— Obieram ciebie za sędziego i obiecuję poddać się twojej decyzyi, bez zastrzeżeń.

— Czy zobowiązujesz się do tego również w imieniu młodego Roscauval?

— Spodziewam się, że i on także uzna, iż najlepiej będzie sprawę tę załatwić bez interwencyi władzy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów Hotel George.